Numer 15. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 9 Kwietnia 1933



ROŁA

Kraków, ulica św. Tomasza l. 9.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Czy szczęśliwy?

— I jak drogi przyjacielu, czy żyjesz szczęśliwie ze swoją żonką?

— Hm, bo ja wiem? Uczyła się szycia, ale nigdy nie szyje; umie cerować i naprawiać, ale wcale się do tego nie zabiera. Tylko gotować nie umie, ale temu właśnie poświęca się z całą pasją.

Pomoc w naukach.

— Czy dobre było to zadanie, które ci wczoraj zrobiłem?

— Nie, tatusiu, było błędne i nauczyciel powiedział, że jest z ciebie bardzo niezadowolony.

— Jakto ze mnie?

— A tak obejrzał zadanie i powiedział: tak nie idzie dalej — muszę pomówić z twym ojcem!

Dwa „szkockie“ dowcipy.

— Proszę o jedną ostrogę!

— Jedną? Przecież ostrogi kupuje się zawsze parami!

— Poco? Przecież jak wbije ostrogą koniowi w jeden bok, to drugi bok też nie może pozostać w tyle...

Przebiegły.

Dwaj przyjaciele kupili na spółkę psa. Jeden powiada:

— A więc pies jest naszą wspólną własnością, wybierz sobie połowę.

— Jakto — połowę.

— Powiedz, czy wolisz przednią połowę z pyskiem, oczami, uszami, czy też tylną połowę z ogonem.

— Jeśli ja mam wybierać, to oczywiście wolę przednią.

— Dobrze, przednia część jest twoja — ale musisz teraz starać się o pożywienie dla twojej części. Moja nic nie je.

Szczerze kocha.

— Kocha cię, Zosiu, twój narzeczony?

— Z każdym dniem więcej.

— Skąd wiesz?

— Bo przysiągł, że kocha mnie nad życie, a życie z każdym dniem drożeje.

Pociechy.

Pan Franciszek idzie z żoną na spacer. Na ręku dźwiga dwoje niemowląt.

— Jak to będzie pięknie — mówi żona — gdy nasze dziecięta zaczną już mówić.

— Będzie jeszcze piękniej, gdy zaczną same chodzić — odpowiada mąż z westchnieniem.

Numer 15. Rok XVI. Kraków, dnia 9 Kwietnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Niedziela Palmowa w dawnej Polsce.

Wniedzielę Palmową cały świat chrześcijański obchodzi pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy. Nie był to wjazd tryumfatora świeckiego po jakiemś zwycięstwie, wśród szumu proporców i łoskotu mieczów, ale wjazd Króla pokoju, który przyszedł na świat, aby wybawić ludzkość z niewoli szatana i zaprowadzić ją tam, gdzie wieczny pokój panuje. Jechał cichy i pokorny na oślęciu, a lud gałązki oliwne, oznaki pokoju i błogosławieństwa, ścielił Mu pod stopy, witając Go radosnem „Hosanna!"

Dziś uroczystości Niedzieli Palmowej ograniczają się tylko do nabożeństw kościelnych. Inaczej było w dawnej Polsce. W dniu tym dzieci polskie, w białe szaty ubrane, przynosiły królom polskim palmy. Gdy jednak Jan Kazimierz, prowadząc ustawiczne wojny, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w Warszawie, zwyczaj ten został zapomniany.

W kościołach parafjalnych, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesji, a ci z bukietami u boku nieśli ozdobne palmy. Dla dostojniejszych osób starał się kościelny przysposobić specjalnie piękne i ozdobne palmy. Po ukończonem nabożeństwie młodzież szkolna, uszykowawszy się w rzędy, wygłaszała przemówienia, prawiąc perory o śledziu, poście, biedzie szkolnej, plackach i kiełbasach poświęconych.

Istniał też zwyczaj, że w Niedzielę Palmową przed kościołem zbierali się starsi chłopcy zarówno w miastach, jak i po wsiach, poprzebierani za pielgrzymów, żołnierzy w kopałkach ze złoconego papieru, z wąsami i brodami z konopi, z mieczami drewnianymi. I ci także, podobnie jak uczniowie, zdobywali się na różne mowy, lecz gdy ich przemówienia stały się zczasem już nie wesołe, ale nieprzyzwoite, zabroniono im tego zwyczaju.

Od panowania Augusta III już tylko po domach prywatnych bywały przemowy chłopców, którzy całą gromadą włóczyli się po domach i uderzeniem młotka o podłogę akcentowali niektóre wyrazy. Chłopcy obchodzili chaty i karczmy, ośmieszając ludzi, przyczem nie obeszło się nieraz bez bójki. Po wsiach dłużej zachował się ten zwyczaj.

Z tych dawnych tradycyj dziś pozostała tylko ceremonja kościelna. W Niedzielę Palmową na pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy odbywa się po kościołach procesja. Całe duchowieństwo wychodzi nazewnątrz, poczem zamyka się drzwi świątyni. Później na skutek trzykrotnego uderzenia w nie krzyżem drzwi znów się otwierają, procesja wchodzi do wnętrza i następują inne ceremonje, mające przypomnieć wiernym podniosłe momenty w życiu Chrystusa i podnieść tem samem ducha chrześcijańskiego.

Jak wiadomo, w Niedzielę Palmową poświęca kapłan w kościele palmy. Niektórzy ludzie połykają bazie z poświęconych palm w tym celu, aby ich przez cały rok nie bolało gardło. Lud wiejski przechowuje palmy przez cały rok poza obrazami swych izb, a kiedy przyjdzie czas wypędzania bydła na wiosnę na paszę, gospodyni, a względnie pastuszek czyni to z palmą w ręku.

Od niedzieli Palmowej aż do Rezurekcji panuje po kościołach smutek, a w Wielkim Tygodniu odprawiają kapłani stosowne nabożeństwa, odzwierciadlające mękę i śmierć krzyżową Zbawiciela.

Właściwe nabożeństwa Wielkotygodniowe, uzmysławiające mękę i śmierć Zbawiciela trwają przez cztery dni, t. j. środę, czwartek, piątek i sobotę, poczem w niektórych kościołach już w sobotę wieczór, w innych w niedzielę rano następuje uroczysta „Resurekcja" na pamiątkę Zmartwychwstania P. Jezusa.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Poczęli go drudzy opamiętywać, iż cudzą już żoną była, że jej nigdy dostać nie może.

— To niech zginie ten, co mi ją wziął! — krzyczał zbój — albo niech i ona ginie, aby jej ani on, ani nikt nie miał, gdy ja mieć nie mogę!... Pókim żyw, nie ustąpię!

I klął się tak strasznie, iż słuchający uszy sobie zatykali. Nie było więc innego sposobu, jak przed sąd królewski go pozywać o gwałty i zbójectwa. Ale dla tych wojen nieustannych sądy i zjazdy niezawsze się w porze odprawiały; — Bąk nie stawał na nie, sądzono pozaocznie, a schwytać nie było sposobu. Musieli więc Leliwy i Koźlarogi z powinowatymi ostatecznego się chwycić środka: czatować na złego, aby go zgładzić.

Nikosz Bąk, który sam niegdyś zbójem był i wiedział, że głowa jego wiele wartała, umiał jej strzec. Domyślał się, co mu groziło, nie wyjechał z domu nigdy bez ludzi, dobierał najlepszych, zbroił się jak na wojnę, przytem czujnym był, pory wypatrywał, drogami się takiemi przemykał, że go wytropić nie było można, a jednym gościńcem nigdy dwa razy się nie puszczał.

Miał i ten rozum, że ludzi usypiać umiał. Czasem go długo słychać nie było, przycupnął, siedział cicho; sądzono, że chory... Zaczynano lżej oddychać, a on, przysposobiwszy się w milczeniu, nagle potem rzucał się na nieopatrznych.

Choć żadne nie zdawało się grozić niebezpieczeństwo, ustawicznie musiano czuwać w Surdędze, a ta baczność i obawa nużyła i starego Dalibora i Florjana. Zameczek, jakgdyby czasu wojny, musiał załogę mieć, oręż i wszystko, czego potrzebował do obrony, bo gwałtownej napaści zawsze się spodziewać musiano. Ostrokoły i drewniane opasanie, gdy cokolwiek z gliny opadło, raz w raz oblepiano i obmazywano nanowo, aby nie podłożono pod nie ognia, który już kilka razy znajdowano wraz ze smołą i pakułami. Choć Szary potrzebował ludzi do swoich osad i do dworu, a stręczyli mu się, wahano się ich przyjmować, bo i to się zdarzało, że w nich nasłanych zdrajców potem poznawano.

Przy tych wszystkich utrapieniach powszednich inna kobieta oczyby wypłakała i los swój nieszczęśliwy przeklęła, ale Domna była wielkiego ducha niewiastą, rycerską ,jak mąż, i w ogniu tym żyła śpiewając a śmiejąc się, jakby w swym żywiole...

Mężowi też, który powinność swą rycerską i służbę odprawiać musiał, nie stanęła na zawadzie nigdy, nie strzymała go, gdy szedł, ani łzami, ni słowami. Uspokajała owszem, gdy na koń siadł, aby o dom się niezbyt troszczył, bo oni z ojcem rady sobie dać potrafią.

Pod niebytność mężowską ona i Dalibór musieli czuwać bez wytchnienia. Nocą straże chodziły z grzechotkami i nawoływały się. Na najmniejszy szmer podejrzany bito w deskę na ludzi, aby wstawali na pomoc.

Wieczorem, nie spuszczając się na nikogo, Dalibór sam, lub Domna, obchodzili gródek dokoła, próbując każdej furty, czy była dobrze zawarta, każde okno zasuwając i pilnując, czy za ostrokołami kamień, koły i haki były na podoręczu.

Dalibór, niebardzo spać mogąc, kilka razy w nocy wstawał... We dnie ktokolwiek się do wrót zjawił, musiano badać i opatrywać, kto był, nim go puszczono. Jechać nawet do drugiej wsi bez zbrojnych nie było można, gdzie ponad granicą były drogi, pozarastały, bo się nikt nie ważył na nie...

I gdy dawniej w tej tak spokojnej osadzie wszystko stało otworem, panował dostatek, gromadziły się zapasy, teraz coraz było ciaśniej.

Zato pusta niegdyś Wilcza-Góra, teraz Bąkiem zwana, już do dawnej wcale nie była podobną. Stanął dwór duży w pośrodku, a że Nikosz chował stadninę liczną, szop dla niej i dla trzody naklecono dokoła. Na podzamczu, po spaleniu go, przekopano rów i spuszczono wodę, a w pośrodku, jakby na złość, pobudowano chaty nowe. Zbóje, co przychodzili tu sami, gwałtem i różnemi sposoby bab sobie napytali. Zwozili je, gdy inaczej nie mogli, kędyś z za świata i takie, których już nikt n'e chciał, a że srogo trzymali, więc się to nie rozbiegało.

Drugim dobrowolnie, dla świętego spokoju, sąsiedzi wieśniacy córki i siostry dawali, choć się to na wiele nie zdało, bo dla tego dzicz ta swoich nie poszanowała.

A że zbóje mieli różne sposoby nabywania i nie można było ręczyć, żeby i teraz po gościńcach nie napadali, był u nich wszelkiego mienia dostatek. Ubożało dokoła, ci w pierze porastali. Najlepsze konie, najtłuściejsze bydło, najpiękniejsze szaty na nich widać było.

Nikosz, gdy jechał ze swoim dworem, z najpierwszymi ziemiany mógł się równać szatami, wierzchowcami i zbroją ,tylko w oczy im nie trzeba było zaglądać, bo jak on sam, tak i jego towarzysze na łbach mieli napisane, z czego urośli i czem byli.

Starał się o to pilno Szary, aby Nikosza wezwano do pułku i na służbę rycerską, boby przynajmniej czasu tego, gdy go doma nie bywało, spokojniejszym mógł być. Lecz Bąk, który do zwady i napaści bardzo był skory, na wojnę się nie śpieszył. Miał sposoby różne wymówienia się od niej.

Gdy się zrazu w okolicy ukazał, a wiedziano o nim od Leliwów, kto był i dawne jego sprawki też na wierzch powychodziły, stronili ludzie od zbója, nikt z nim na zjazdach na jednej ławie siąść nie chciał ani pić i jeść u jego stołu. Ale to nie trwało długo. Zaczął rosnąć w pierze, potem co lżejszych ujmować sobie kubkiem, datkiem, końmi, bo tem, co mu łatwo przychodziło, lekko szafował — i powoli nawracali się doń niektórzy. Puszczano mimo uszów, co broił, a garnęli się do wesołego i chętnego człeka. Ośmielił się zrazu jeden pojechać do Bąka w gościnę na Wilczą-Górę, a jął potem zachwalać, jak go tam przyjęto i obdarzono, pociągnęli próbować drudzy.

Bąk, co sam jak palec był w początku, poczekawszy, miał już przyjaciół i drużynę. A wszyscy ci, co do niego przystali, już przez to Szarym nieprzyjaciółmi musieli być. Wprawdzie nie z najlepszych się to ściągało, a z odpadków, ale to zawsze najgłośniej krzyczy, co najmniej warte.

Ze smutkiem musieli na to patrzeć Leliwowie. Dalibór stary i młody Florjan, lecz się nie skarżyli, bo mieli swą dumę. Leliwa też wkrótce zmarł, synowi po sobie zostawując Lelów.

Na Surdędze nie zmieniło się nic, a było coraz biedniej. W czem tylko pokrzywdzić i uszkodzić mógł Nikosz, nie omieszkał. A że granice długo zapomniane były i zaniedbane, nikt ich nie pilnował.

teraz obronić było trudno. Bąk się gwałtem powrzynał w posiadłość Szarych, tak, że kopce posypał niedaleko zamku na łące, która jak świat światem do Surdęgi należała. Rozsypano je drugiego dnia, przyszło do krwawej bójki, lecz straż trzeba było trzymać, bo w nocy wpadali zbóje Nikosza z łopatami i co było rozorane, znowu nasypywali.

Tożsamo w lasach na drzewach, gdzie były znaki i krzyże na starych pniach, korę i żywe drzewo pozrąbywano, a nowe w środku puszcz powyciosywano i posmolono, aby się jak stare wydawały. Zatem szło, że o połowę ziemi w sporze potrzeba się było rozpierać ciągle.

Nikosz się śmiał i radował, gdy się dowiedział, że w Surdędze nań narzekano,a gdy mu się udało dokuczyć, chwalił się z tem, i gdy Florjana nie było w domu, podjeżdżał z kupą pod wrota same gościńcem, stawał i wykrzykiwał, a szydził, że w ludziach, co słuchali, krew kipiała...

Czasem doń strzelano, lecz nie łacno go było dosięgnąć, bo żelaza na sobie miał dosyć, hełm nosił zawarty, bez tarczy małej się nie ruszył, a oręża u boku i siodła miał nawieszanego, że na dwóchby go stało. Ci, co z nim bywali, także nie lękali się lada postrzału.

Jak ze wszystkiem w świecie człowiek obyć się musi i zżyć, tak i z tem nieszczęściem oswoili się na zamku wszyscy, oprócz pana Florjana. Temu więcej, niż ta ciągła obawa i czuwanie dolegał srom, iż jednemu przybłędzie niepoczciwemu, który się tu zwlókł niewiedzieć skąd, ojczycem tutejszym nie będąc, musiał czoło stawić, w zapasy z nim iść i nie móc go pokonać.

Nie mówił on o tem, bo skarżyć się nie lubił, lecz życie mu zatruwała ta troska dla żony, którą choć zawsze dobrej myśli i wesołą widział, żałował, iż w zamknięciu tem jak w więzieniu żyć musi.

Myślał więc i przemyśliwał ciągle, jakby raz pozbyć się człowieka tego i spokój biednej kobiecie powrócić, a modlił się o to jedno jak o nagrodę do Boga, aby mu dał nad wrogiem zwycięstwo.

Nie obiecywało się ono tak rychło.

IX.

Wiedział Bąk o wszystkich obrotach Szarego. Miał on swych ludzi wszędzie, a gdy inaczej języka dostać nie mógł, żebraka, któremu u siebie chleb i przytułek dawał, niejakiego Kurpia, wyprawiał do Mojkowic, a czasem do Surdęgi.

Kurp ten, niegdy także z ziemiany polowaniem się po gościńcach zabawiał, potem okulał i zniedołężniał, chadzał więc z torbami za jałmużną, a że gębę miał wyprawną i ludzi gadkami i piosenkami bawić umiał, nieźle mu się działo.

Ten, gdy raz na Wilczą-Górę zaszedł i w czeladnej izbie durzył zebranych próżniaków, którym do smaku przyszedł, bo w nim swojego poznali, nadszedł Bąk. Najulubieńszą jego też zabawą było ze swą czeladzią w dymnej izbie przesiadywać i ladajaką rozpustną rozmową czas zabijać. Kurp mu się podobał, na długie zimowe wieczory go sobie zamówił, piwa mu nie szczędząc.

Łaził więc tu stary i siedział chętnie, a gdy się lepiej poznali, zaczął go Nikosz tu i ówdzie wysyłać, aby się coś dowiedział. Nie obudzał stary kaleka podejrzenia; znano go oddawna, że się po okolicach wałęsał. I tak uczynił sobie zeń pomocnika.

Wlókł się Kurp do Mojkowic, do Wronikowa, a gdy tam nie mógł się dowiedzieć, co mu było potrzeba, szedł do Surdęgi, stawał u zamkniętych wrót, śpiewał, piszczał, aż mu je wreszcie otworzono.

Tu też żebraka od ognia w czeladnej izbie nie odpędzano. Dawano mu jeść, słuchano chętnie, co rozpowiadał, wypytywano i wygadywano się przed nim, niezbyt ostrożnie.

Kurp zawsze mógł się tu dowiedzieć, kiedy i na jak długo wyjeżdżał z Surdęgi Florjan i kiedy się go z powrotem spodziewano.

I teraz też, gdy Hebda wezwał Szarego, a sposobiono się do wyprawy przeciw Krzyżakom, Bąk był dobrze uwiadomiony. Wiedział i o tem, że ludzi co najlepszych zabrał z sobą Szary, a był pewien, że z nimi zostanie przy boku króla i nie zjawi się do Surdęgi aż po wojnie, która się zapowiadała długą i krwawą.

Właśnie, gdy Szary do Poznania śpieszył, a potem do króla pod Kraków, Bąk na Wilczej-Górze przemyślał, jakby z niebytności jego korzystać.

Jesiennego wieczora w wielkiej czeladnej izbie u Bąka wszystek jego dwór był zgromadzony. Na ławie w kącie siedział Kurp, kije swe obok siebie postawiwszy. Twarze i postacie, które z za dymu gdzieniegdzie się ukazywały, oświecone płomykiem skałki, wszystkie były do siebie dobrze dobrane. Zbóje jeden w drugiego, zarosłe, czarne, opalone, z porąbanemi twarzami, niewiele poszanowania okazując swojemu panu i wodzowi, siedzieli i leżeli na wpół, z kubków popijając i niekiedy dzikiemi głosy się odzywając, lub wykrzykując.

Bąk srogim bywał dla tych ludzi, gdy szło o posłuszeństwo; wiedzieli, że gdy się wściekł z gniewu, niejednemu łeb ściął, ale bywały godziny, w których im z sobą pozwalał poufale przestawać. Wśród nich, gdyby nie dumna postawa i nawyknienie do rozkazywania, które człowieka czyni siebie pewnym, a piętnuje w nim wodza, trudno w nim było rozeznać pana. Odzież miał prawie taką na dzień powszedni, jak i drudzy, nie odznaczał się od nich niczem. Obyczaj też miał ów leśny starego rzemiosła, mowę taką, jak inni zbóje. Wśród nich czuł się w swoim żywiole.

Stał teraz pośrodku nich, w bok się ująwszy, a towarzysze siedzieli, niektórzy leżeli na ziemi i na ławach, pospierani na ręku. Kurp piwo pił, kubek trzymając w jednym ręku, w drugim dużą kromkę chleba, białem czemś zasmarowaną, którą chciwie pożerał.

Bąk ku niemu był zwrócony.

— Gadajże, psia wiaro, coś tam słyszał? — wołał.

— Tom ci wszystko wygadał — odparł Kurp, chleb żując, niewyraźnym głosem, bo gębę miał zatkaną; — mało ich jest na zamku, mniej, niż kiedy bywało, a w potrzebie stara wiedźma, Zurycha, furtkę tylną otworzy. Zaprzysięgła się.

— Gdyby łotrzycy tej pewnym być! — zawołał. — Poco na zamek się rzucać i szturmować? Dośćby się było podkraść, podpełznąć, przez furtę wpaść, Domnę porwać i ogień podłożyć.

— A wprzódy kąty oczyścić! — zaśmiał się z ławy jeden.

— Jest tam się czem pożywić — rzekł drugi. — Zamek stary, a po tych starych zawsze najlepszy łup. Piwnice pełne! Skrzynie nie puste!

Bąk mniej zdawał się myśleć o łupie i nań rachować; o Domnę mu szło i pomstę tylko. Dumał.

— Coć Zurycha mówiła? — zapytał dziada.

— Klęła się, że otworzy — rzekł Kurp. — Ona wie, że ja ją zgubić mogę, bom tam był, gdzie męża swego struła, patrzałem na to... i przysiąc na to mogę.

— Babom wierzyć trudno! — zamruczał Bąk. — Gdyby Zurycha nie zdradziła, ja mówię, tylko się do furty podkraść.

— A jak się do nich podkraść? — wtrącił inny drab, który stał niedaleko pana. — U nich dzień i noc straże chodzą, sam stary wstaje razy kilka i wypatruje. Zdałaby dojrzeli.

— Zurycha, kiedy taka mądra i sprawna, — rzekł któryś z ławy, — jakby to nie mogła ludziom zadać na sen i popoić.

Dziad głową potrząsał.

— Ja na baby bardzo rachować nie myślę — przerwał Bąk — na co nam to? Jest nas dosyć, aby na zamek się wdrapać, choćby furty nie otworzyła, wrota wyłamać, podpalić... a i drabiny weźmiemy z sobą. Jeżeli ich teraz nie dostanę, to nigdy!

— Jak zechcecie, to dostaniecie — rozśmiał się jeden ze śmielszych. — Wam Domna, a nam lochy i skrzynie.

Bąk ręką obojętnie rzucił; nie o skrzynie mu chodziło. Kroków kilka postąpił ku jedzącemu ciągle i popijającemu Kurpiowi.

— Gadaj — rzekł zadumany.

Dziad począł nań patrzeć, nie odpowiadając jeszcze.

— Ludzi wielu? — pytał Nikosz.

— Policzyć trudno — bąknął żebrak; — kto ich pozna? A snuje się to tam z kąta w kąt ciągle, tylko widziałem, że nie bardzo gęsto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Legenda o piekle.

Było to, jak opowiadali najstarsi ludzie we wsi, gdzieś około drugiej połowy 18-go wieku, kiedyto jeszcze wioska Święciany, licząca obecnie ponad 2600 mieszkańców, była mimo swej rozciągłości słabo zaludnioną a z 8 jej osiedli i przysiółków oprócz Nagórza i centrum wsi, najliczniej zaludniony i zabudowany był przysiółek Ryczak, w pobliżu kościoła położony, w którym znajdował się swego czasu ogromny folwark dworski, tej samej co przysiółek nazwy, z mnóstwem zabudowań dla służby folwarcznej, oraz małymi domkami zagrodników. Przez Ryczak prowadzi gościniec gminny na wschód do sąsiedniego Lisowa, z którym łączy się droga polna przez „przechody“ na północ do Jabłonicy.

Na skrzyżowaniu tych dróg stało stare, ogromne, na sposób staropolski, z sienią zajezdną i wielką izbą szynkowną, z okrąglaków zbudowane karczmisko dworskie, które natenczas dzierżawił u dworu żyd Mech. W karczmie tej odbywała się sprzedaż wódki i araku, pędzonej w nieistniejącej już oddawna gorzelni dworskiej. Dodać należy, że wódka w dawnych czasach była bardzo tania, toteż dawni kmiecie i zagrodnicy, chałupnicy i służba raczyli się nią obficie. Niejeden z kmieci miał sporo sług i czeladzi, kilka par koni i wołów roboczych, więc jedni ze służby odrabiali we dworze pańszczyznę, drudzy pracowali na gruntach kmiecia a sam gospodarz, zostawiwszy zarząd gospodarstwa w rękach żony, przesiadywał chętnie u Mecha, z kumami przy kieliszku, lub „harbacie“. Raczono się po karczmach obficie okowitą i herbatą z arakiem, sporządzaną w ten sposób, że do parolitrowego garczka glinianego wlewano odrazu rum, zasypywano herbatą i dolewano wodą, a następnie całą tę mieszaninę gotowano i po zagotowaniu się była gotowa herbata do picia na cały czas. Toteż wypijali jej całe masy, zwłaszcza w czasie kumowania, wesel, imienin, pogrzebów, zapustów, w dnie targowe i t. d. Podpitym chłopom zachciewało się znowu pohulać. Byli też specjalni grajki karczemni, domorosły skrzypek, basista i klarnet stanowiły komplet orkiestry. Nieraz zdarzyło się, że taka karczemna hulatyka trwała bez przerwy i 5 dni i nocy, i niejeden chłop poszedłszy w niedzielę rano z domu do kościoła, powracał doń w piątek. Toteż nierzadko zdarzało się, że gosposie posyłały chłopom jedzenie do karczmy a życzliwy Mech udzielał noclegu na ławie lub pod, stosownie do stanu pijaności. Największy ruch w karczmie panował z końcem zapustów, natenczas orgje pijackie dosięgały punktu kulminacyjnego. Nie pomogły ani kazania ówczesnego proboszcza, ani misje, ślubowania, wymienianie pijaków z ambony. Kres temu położył dopiero sam Pan Bóg.

Opowiadali, że pewnego czasu, pod koniec zapustów zachorował ktoś na „przechodach“. Posłano furę po księdza. W karczmie natenczas prawie tańczyło wesele. Droga na przechody, którędy ksiądz jechał do chorego — prowadziła tuż obok karczmy Przejeżdżając, usłyszał ksiądz śpiewy pijanych i uwijające w tańcu pary, toteż według zwyczaju dał znak dzwonkiem do oddania czci Bogu. Na głos dzwonka jeden tylko z grajków opuścił karczmę, wyszedł na dwór i ukląkł na jedno kolano. Reszta została w karczmie. Widząc to ksiądz, westchnął do Boga, by już raz położył kres rozpuście i pojechał dalej. Bóg wysłuchał westchnień kapłana. Karczma bowiem zapadła się wraz z całem weselem. Wracający od chorego ksiądz zobaczył już tylko na miejscu karczmy dwa głębokie otwory w ziemi i stojącego przy nich grajka, który sam jeden z całej karczmy ocalał. Jak mówi legenda, z otworów tych wydobywały się długo tłumione jęki, podobne do śpiewów i grającej muzyki a nawet widziano wydobywający się z otworów dym. Otwory te starano się później różnymi sposobami zasypać, jednak nie potrafiono, gdyż jakaś podziemna moc wyrzucała z powrotem materjał, wrzucany do otworów, które pomału same się następnie zasypały. W pamięci tutejszego ludu legenda o zapadniętej na Ryczaku karczmie przechodzi tradycją z pokolenia w pokolenie a owo legendarne miejsce nosi po dziś dzień miano „piekła“.

Piotr Wenc.

Na Zdrowaś Marja...“

Cóż to za głos przedziwny, — Boże, co ja słyszę?
Dzwonią w mym kościółku na „Zdrowaś Marja!“
Echo spiżu w chmurach dziwnie się kołysze
I głos jego powietrze wioskowe rozbija!...

A pierś moja wygląda jak puste naczynie,
Bo odbija cały odgłos z wielką siłą — mocą.
Widać, że święcony spiż, bo do serca płynie
I dusza drgnęła modlitwą, a w źrenicy łzy migocą!

O wielki Boże, coś uświęcił i dał głos tak hyży
Echom żelaza, twardym metalom i spiży;
Uświęć ducha mojego i piosnkę mej duszy.
I racz, Boże, dozwolić, niech już płynie tony święconymi
I niech rozpłynie się ton dzwonu po szerokiej ziemi
I wszystkich ludzi serca ku cnocie poruszy!...

Stanisław Jucha.

Złożenie do grobu Pana Jezusa.



Kiedy Pan Jezus skonał na drzewie krzyżowem, podjechał jeden z siepaczy i przebił Mu włócznią bok, aby na wszelki wypadek śmierć Pana Jezusa nie podlegała żadnej wątpliwości. A kiedy już przekonano się, że Pan Jezus nie żyje, przestano się troszczyć o Jego ciało. Wówczas podeszli do krzyża dwaj świątobliwi mężowie i zdjęli zeń święte Zwłoki Zbawiciela świata, aby Je pochować i nie pozostawiać na pastwę drapieżnego ptactwa. Sądzili po ludzku, nie przypuszczając, iż ptactwo, nawet najbardziej zgłodniałe, nie byłoby się odważyło dotknąć ciała Stwórcy całego świata. Jak można było najostrożniej, zdjęto więc Ciało Jezusa Chrystusa z krzyża, aby Je w należyty sposób pochować. Chwilę tę przedstawia powyżej zamieszczony obrazek.

Kiedy już złożono Ciało Pana Jezusa w grobie, wykowanym w skale, dopiero wówczas przepełniła serca Jego oprawców obawa, że uczniowie Chrystusa mogą wykraść święte Zwłoki, aby rozgłosić potem, iż stał się nowy cud, albowiem Pan Jezus nie umarł, ale wstał żywy z grobu i dalej głosi Swą świętą naukę. Chcąc się zabezpieczyć przeciw wszelkim możliwościom, przywalili grób ciężkim kamieniem i postawili przy nim straż. Na nic się to jednak nie zdało, bo kiedy nadszedł dzień trzeci, tak, jak głosiły proroctwa, Anioł odwalił przytłaczający grób kamień,

a Pan Jezus wstał z grobu, pełen chwały i majestatu Bożego. Straż, jakby rażona piorunem, popadała na ziemię, nie mogąc przeszkodzić, aby proroctwa co do joty się wypełniły. Trzeciego dnia więc Pan Jezus zmartwychwstał, poczem przebywał jeszcze czterdzieści dni na ziemi, aby po upływie tego czasu własną mocą wstąpić do nieba i królować tam po wszystkie wieki.



Franka od Furgaca to się casem psie figle trzymają. Umie on niejedną rzec tak wyśtuderować, ze w całej Psiej Wólce śmichu narobi, a nikt bez to ani na ciele, ani na dusy zadnej skody nie ponosi. Psiocą na niego nieraz ludzie, źlą się co niemiara, ale sami go podbechtują, aby jakiegosik figla wypłatał, z któregoby się ludziska uśmiać mogli.

Powiadali sobie ludzie w Psiej Wólce od ucha do ucha, ze Wawrzek Maćgała wodzi ślipiami za Wiktą Łojsconką i ze ją radby gdzie przydybać, aby opedzieć jej do ucha całe swoje miłowanie. Ale Wikta nie taka, jak inkse, co to nie patrzą z kim i jak. Im wszyćko jedno, cy to kawalirz, czy zeniaty, byle ino był śturkac, to się nim zadowolą. Wikta powiada, ze chłopa nie trza jej na raz, ani na dwa razy, ale na całą wiecność, na kuzdy dzień i na kuzdą noc, od zaraz, jaz do samej śmierci. A zeniaty co? Rozjamoruje dzieuchę, a gdy ona go najbardziej potrzebuje, to on musi w chałpie pracować i ani się nie pokaze. Nie chciała tez ani patrzyć na Wawrzka, bo wolała na inksych.

A Wawrzek był chłop niesceśliwy. Miał wprawdzie rodzoniusieńką babę, ale taką, Boże odpuść. Gdy się do niej zblizył i chciał ją trochę pokochać, to ona zaraz do niego z pazurami i wołać zacynała na niego, jak na psa: „A pódzies, chorobo, do wszyćkich djabłów!" A latego się tak źliła na własnego śturkaca, bo jej się ulubił Jacek Owsik, chłop, jak Ancykryst, który juz niejedną panienkę w ciągu swojego życia usceśliwił. Ale Jacek na zeniatki nie leciał, bo powiadał, ze co panna, to panna, a co baba przechodzona, to baba i kuniec. Coprawda to tam różnie bywało, bo wiadoma rzec, ze prędzej w niebie bogaca zobacy, jak w Psiej Wólce panienkę, więc tam i Jacek od casu do casu musiał się przylepić do jakiej zeniatej, aby całkiem z wprawy nie wyjść w miłowaniu. Mimo to do Maćgaliny jakosik nic go nie ciągło, bo baba była brudna tak z wirzchu, jak i pod spodem, więc się wstydził za nią i za siebie. Ale baba nie dawała za wygraną i ciągiem za nim latała.

Raz zeszło się u Ochaliny osiem Frankowych krzesnomatek i zacęły go namawiać, coby on powiedział Maćgale, jak to jego baba za Ignacem gzy wyprawia, a zasie Maćgalinie, ze jej Wawrzek dybie na Wikciną cnotę.

— Moje najlitościwse krzesnomatecki — powiada Franek — co ja się mam bawić w listonosa i przynosić Maćgałom wiadomości, co się u nich dzieje! Niech Maćgała powie to sam Maćgalinie, a Maćgalina Maćgale.

— Cyś skis? — ozwie się jedna z krzesnomatek. — Jakby tak kuzda z nas chciała się kwalić przed swoim śturkacem, za kim i kiedy biega, toby się stała we wsi Sodoma i Kumora, a jegomość musiełby święte misyje urządzić, aby się to choć na tydzień odmieniło. Jakoze więc mają się Maćgałowie sami przed sobą oskarzać?

— A przecie, jak będę chciał — Franek na to — to se dobrowolnie i w styry ocy wszyćko wypowiedzą.

Obiecały krzesnomatki po dwa jajka na święta Frankowi, jak tego dokaze i rozeszły się do swych chałp, aby bez całą noc nie spać, ino myśleć, jak to Franek zrobi.

A Franek temcasem wyśtuderował plan cały, jak i co ma być, aby było wszyćko tak, jak jemu się uwidziało. Kiedy nazajutrz Wawrzek przebierał przykopy na zagonach, posed do niego niby to przypadkowo Franek, pochwalił Pana Boga, zycył mu scęść Boze i wsedł ś nim w pogadankę. Od tego do tego wleźli oba na Wiktę.

— Cosik mi się zdaje — powiada Franek — ze wam, krzesnoojce Wikta jakosik na wątrobie siedzi?

— Co znowu — oburzył się Wawrzek. — A bo ja to nie mam swojej... Nie trza mi cudzej.

— E bajecie! Ilu to jest ludzi, co mają swój gront, swoje piniądze, swoje konie i krowy, a przecie się jem i cudze podobają. Swoje jest swojem, a casem cudze jest milsiejse i ładniejse.

— To się wie, no ale Wikta...

— No co Wikta? Zreśtą powiedziałbym wam cosik, ale kiedy ona was nic nie obchodzi, to i skoda gęby.

— No gadajze, Franuś, gadaj! A moze se fajcyny zakurzys? ha? Tyś dobry chłopak, ja cię znam.

— No, jak chcecie, to i powiem. Otóż prosiła mnie Wikta, aby wam pedzieć, ze w niedzielę wiecorkiem będzie za łujkową stodołą. Jakbyście przyśli, to nie ucieknie...

— A juści, ze przyjdę... Zakurz se, Franuś, jesce.

Franuś se zakurzył, a nazajutrz niby to niechcący spotkał Maćgalinę i powiada jej wprost:

— Krzesnomatko! Jacek ma wam cosik powiedzieć. W niedzielę będzie wiecorem za łujkową stodołą. Jakbyście przyśli, toby wszyćko było tak, jak potrza...

— A nie zuźry nikt?

— Przecie wiecór ciemno, jak w kominie, bo miesiącek na tamtem świecie siabas odprawia.

— To juz przyjdę, mój Franusiu, przyjdę. A wstąpze, jak mojego nie będzie w chałpie, to ci dam parę jajecek na tutoń.

W niedzielę przed wiecorem zaprowadził Franek wszyćkie krzesnomatki do łujkowej stodoły, aby widziały, co i jak. Pirsa przysła Maćgalina. A kiedy nadsedł Maćgała, rzucili się sobie oboje na syję ze słowami: „Jacuś!" — „Wiktuś!", a gdy się spogrzegli, ze to ani Jacuś, ani Wiktusia, było juz zapóźno. Musieli se wszyćko wygadać, a gadali tak scyrze, ze Maćgalina tydzień z wyrka się nie podniesła, a Maćgała bez parę dni chodził z obwiązaną gębą.

Sami se wszyćko wygadali, a Franek ani im o nicem nie pisnął, jako ze był chłop prawdomowny i nigdy bajek nie lubiał.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Na dworze króla Bungo.

Św. Franciszek Ksawery, jeden z najznakomitszych świętych Kościoła katolickiego, nosi słuszne miano Apostoła Japonji. Onto utworzył pierwszy zawiązek chrześcijaństwa w Jamaguczi, poczem we wrześniu 1551 roku udał się do królestwa Bungo. Tu Kiedy Gama odpowiedział mu, że bawi u niego święty mąż, o którym już słyszał król Bungo, chociaż rzeczy niepochlebne, zapragnął go poznać. Święty Franciszek chciał udać się do króla w skromnej szacie, w jakiej zwykle chodził i bez żadnego orszaku, ale Gama tłomaczył, że przepych większe zrobi wrażenie



Św. Franciszek Ksawery na dworze króla Bungo.

trzeba zaznaczyć, że Japonja rozpadała się wówczas na wiele drobnych państewek, a jednem z nich było królestwo Bungo.

Bonzowie buddyjscy uprzedzili króla Bungo nieprzychylnie dla świętego męża, twierdząc, iż widzieli w Jamaguczi, jak święty Franciszek rozmawiał poufale z djabłem, który go uczył rzucać uroki i pokazywać najrozmaitsze sztuki czarnoksięskie, aby niemi nieświadomych obałamucić i że to jest taki nędzarz, którym gardzi nawet robactwo, okrywające jego ciało.

Święty Franciszek udał się mimo to do kraju Bungo. W drodze jednak zachorował i nie mógł iść dalej. Dwóch chrześcijan, towarzyszących mu, udało się naprzód, aby zanieść wiadomość do okrętu portugalskiego o nim, dwóch zaś pozostało przy nim. Święty Franciszek, odpocząwszy jednak czas jakiś, przyszedł do siebie i puścił się w dalszą drogę z małym tłumoczkiem na plecach.

Kapitan okrętu, Edward de Gama, dowiedziawszy się o tem, wyruszył z całym orszakiem naprzeciw świętemu mężowi. Kiedy go zobaczył zdaleka, zsiadł sam z konia i wraz z całym orszakiem powitał go z największą czcią. Na przyjęcie świętego Franciszka przystrojono okręt w chorągwie, a ci, którzy pozostali na okręcie, wystąpili zbrojno na pokładzie. Na widok świętego dano salwy powitalne tak z broni ręcznej, jak i z armat.

Przestraszyli się tego huku mieszkańcy, a król wysłał do Gamy z zapytaniem o powód strzałów.

na królu, niż wszelkie najmądrzejsze przemówienia. Rad, nie rad zgodził się na to święty Franciszek. Zważywszy, że bonzowie z Jamaczugi napisali wszystko, co mogli, aby zohydzić św. Franciszka, więc Portugalczycy postanowili wystąpić jak najokazalej. Zebrało się trzydziestu najprzedniejszych Portugalczyków, przybranych w kosztowne szaty, złote łańcuchy i drogie kamienie. Służba i niewolnicy, świątecznie ubrani, towarzyszyli swym panom. Święty Franciszek przybrał nową suknię, a na szyi miał krzyż misyjny. Na czele orszaku szedł Edward de Gama z odkrytą głową i niósł w ręku laskę, jakoby marszałek świętego; pięciu innych Portugalczyków postępowało za nim. Jeden w białym worku atłasowym niósł książkę, drugi laskę bengalską, wykładaną złotem, trzeci bardzo piękne aksamitne sandały, takie, jakich używały wówczas osoby najwyższego rodu, czwarty obraz Matki Boskiej pod zasłoną z fioletowego adamaszku, a piąty przepyszny parasol. Reszta zamykała orszak.

Przy odgłosie trąb i muzyki przeszli tak przez najgłówniejsze ulice miasta, podczas gdy niezliczone tłumy ludności ciągnęły za nimi, a mnóstwo innych mieszkańców zaległo okna, balkony, a nawet i dachy.

Przewidywania Portugalczyków były słuszne. Król kraju Bungo, widząc taki uroczysty pochód, postanowił również uroczyście przyjąć świętego męża. Świta królewska wystąpiła w najparadniejszych strojach, tworząc szpaler dla orszaku świętego Franciszka, a król przyjął go tak uprzejmie, jak jakiego monarchę.

W czasie przyjęcia św. Franciszek, korzystając ze sposobności, zaczął opowiadać królowi o Panu Jezusie, a mówił tak przekonywująco, że ten uznał, iż jedynie prawdziwą może być tylko wiara chrześcijańska i zezwolił świętemu Franciszkowi na publiczne nauczanie jej. Korzystał święty mąż w całej pełni z tego zezwolenia i z każdym dniem zjednywał sobie coraz więcej wyznawców, a nawet sam król szedł za jego wzniosłemi radami. Oddalił od siebie wszelkie okazje do grzechu, świadczył dobrodziejstwa ubogim, dla których przedtem nie miał żadnej litości, wydał surowe prawa dla poskromienia występków, wreszcie zabronił bonzom buddyjskim wstępu do swego pałacu.

Nietylko sam król, ale i kilku bonzów nawróciło się na wiarę chrześcijańską, a jeden z najzagorzalszych przeciwników św. Franciszka upadł w obecności jego na kolana i zawołał głośno:

— Jezu! prawdziwy Synu Boży, wyznaję usty i sercem, żeś Ty jest wiecznym i wszechstronnym Bogiem i proszę wszystkich, którzy głos mój słyszą, aby mi przebaczyli, że im tyle razy głosiłem nauki, które teraz jako błędne i fałszywe potępiam i odrzucam.

(Ciąg dalszy nastąpi)

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Począł padać deszcz dużemi kroplami, szeleszcząc w liściach drzew. Zabłysło. Olśniewająca jasność rozdarła noc, oświetlając skaliste wzgórze z ruinami, olbrzymi, płomienny sznur błyskawicy przeleciał przez niebo, przeszywając je od krańca do krańca.

W tej chwili znajdował się Władysław ze swym rumakiem na złomie skalnym, pragnąc przed nadchodzącą burzą schronić się do ruin. Prawie równocześnie z błyskiem zaryczał piorun, jakby kto młotem uderzył w blachę, że aż ziemia zdawała się uginać pod jego hukiem, jakim napełnił las i ruiny.

Spłoszony koń stanął dęba, a jeździec, straciwszy równowagę, runął na złom, wydając bolesny okrzyk.

Równocześnie prawie, niby echo, z ruin odbite, odezwał się drugi, rozpaczliwy okrzyk. Umilkł grzmot, zapanowała chwilowo zupełna cisza, w której słyszeć się dał tętent pędzącego szalenie, przestraszonego konia.

Cisza nie trwała długo. Wicher padł z rykiem i wyciem w las i porwał w swe ramiona potężne drzewa, które świstały z przerażenia, jęczały w straszliwej walce z przemożnym zapaśnikiem, uginały się i z trzaskiem, padały powalone potęgą huraganu. Niebo zapłonęło błyskawicznie, a straszliwa nawała grzmotów wstrząsnęła ziemią. Deszcz przemienił się w potworną ulewę, jakgdyby wodę z nieba kubłami wylewano. Nieprzerwany huk głuszył powietrze.

Władysław leżał bez ruchu na złomie skalnym, a burza szalała nad nim. Obfite strugi wody deszczowej zmywały krew, która z głowy obficie mu spływała. Wciąż i wciąż wychylały się z czarnej nocy oświetlone błyskawicą, na wyniosłości skalnej stojące, ponure urwiska poszarpanych murów ruin, a w pustych komnatach i krużgankach starego zamczyska, świszczał wiatr, jęczał, zawodził, płakał.

Kiedy niekiedy — w czasie przerw pomiędzy jednostajnemi uderzeniami gromów — gdy wicher uciekał, jakby dla spoczynku i nabrania świeżych sił, od strony leżącego Władysława dochodził cichy jęk. Był ranny i nieprzytomny, lecz jeszcze żyw.

Pomiędzy drzewami uginającemi się pod naporem wichru, skradał się ku ruinom człowiek. Przystawał, nasłuchiwał, wzrokiem starał się przebić ciemności, a gdy światło błyskawicy zajaśniało, stawał niby słup nieruchomy — gdy gasło, ostrożnie posuwał się dalej.

Naraz... zasłyszał jęk. Drgnął, przystanął, począł nasłuchiwać, wreszcie przy świetle błyskawic spostrzegł leżącą na skale postać człowieka. Podszedł bliżej i w świetle ponownej błyskawicy rozpoznał w leżącym pana Fallenburga. Nie namyślając się ani jednej chwilki, uniósł rannego niby małe dziecko i podążył teraz śmiało do ruin, stąpając pewnie, pomimo że z ostrożnością, znaną sobie ścieżką.

Człowiekiem, skradającym się cichutko do ruin, był Tomek, który sądząc, że w czasie tej okropnej burzy pościgu zaniechano, powracał do swej kryjówki, zachowując jeszcze pewną ostrożność. Przypadkiem natknął się na rannego, a poznawszy w nim Władysława, ucieszył się mocno i uczuł się już bezpieczny i nie potrzebował dalej się ukrywać.

Przybywszy do zawalonej sali, gdzie miał swoje posłanie, zauważył, że drzwi od celki są nieco uchylone, a z wnętrza błyskało migotliwie słabe światełko kaganka. Nie chciał wnosić rannego odrazu do celi, by Ireny zbytnio nie przestraszyć, ułożył go starannie na swem posłaniu ,a sam wszedł do celi...

Cela była pusta...

Rozglądnął się uważnie, lecz Ireny nie było...

— Gdzie jest? Co się z nią stało? — zaczął sobie rwać włosy z głowy.

Rozpacz go ogarnęła... Począł wołać, biegając po wszystkich zaułkach zamczyska, lecz echo tylko mu odpowiadało.

Przypomniał sobie rannego. Może on potrzebuje pomocy? Wrócił do zawalonej sali, zabrał go i złożył na posłaniu Ireny. Opatrzył ranę na głowie, która była dość poważna i sączyła jeszcze krew, stwierdził silne potłuczenie prawego boku i ramienia. Ranę obmył starannie i przewiązał, miejsca potłuczone obłożył zimną wodą.

Chory nie powracał nic do przytomności, leżał z przymkniętemi oczyma a z piersi wydobywał mu się od czasu do czasu, cichy jęk. Ukończywszy opatrunek, okrył chorego ciepłemi kołdrami i pozostawiwszy go samego, ruszył w las na poszukiwanie Ireny.

Szalejąca przed chwilą burza przycichła. Świeciły jeszcze gęste błyskawice, od wschodu dochodził głuchy odgłos przewalających się grzmotów, wiatr uspokoił się, a na odsłonionem niebie ukazały się z powrotem miljony gwiazd, wśród których znaczył się, jaśniejszy, jakby przez burzę z prochu oczyszczony sierp księżyca. Zrobił się chłód. Przemoczonemu do nitki Tomkowi zimno poczęło dokuczać, lecz biegając tam i sam i nawołując po lesie, rozgrzał się wnet. Powietrze, jak zwyczajnie po burzy, było czyste, wypełnione żywiczną wonią lasu i ciche. Czasem ptak zatrzepotał skrzydłami, czasem spłoszony zwierz leśny umykał gąszczem, łamiąc z trzaskiem gałęzie, zresztą żadna żywa istota nie dawała znaku o swem istnieniu. Nawoływania Tomka były próżne.

Wyszedł z lasu, przebiegł pola i udał się do zam-

ku. Przeszukał każdą niemal kryjówkę, lecz wszystko napróżno.

Dzień już biały był, gdy śmiertelnie zmęczony, dowlókł się do ruin. Zaglądnął do chorego. Leżał z zamkniętemi oczyma, z bladą jak płótno twarzą, lecz dość regularny oddech wskazywał, iż ma się lepiej. Pozostawił go w spokoju, wyszedł i rzucił się ubrany na swoje posłanie, na którem wkrótce zasnął.

Zbudził się, gdy południowe słońce zaczęło mocno dogrzewać. Zerwał się prędko, a podgarnąwszy rozczochrane mocno włosy, pobiegł do celki, zaglądnąć jak się ma chory.

Władysław leżał z otwartemi oczyma i lubo nie mógł się o własnych siłach podnieść, był przytomny.

— Kto ty jesteś — i poco mnie do tej dziury zabrałeś? — zapytał dosyć słabym głosem, ujrzawszy wchodzącego Tomka.

— Jestem zbiegiem, jaśnie dziedzicu — odrzekł spokojnie Tomek — któregoście wczoraj cały dzień, jak dzikiego zwierza ścigali. To znów — rzekł wskazując na celę — jest moje obecne mieszkanie.

Władysław nie odrzekł nic, patrzył w sklepienie, jakby zdawał się namyślać, a myśli mu się rozpierzchły.

— Acha! — rzekł po chwili. — Więc ty jesteś tym świętokradcą, którego ścigaliśmy, a teraz zabrałeś mnie tu, aby się pomścić.

— Zupełnie przeciwnie! — zaprzeczył żywo Tomek. — Nie jestem świętokradcą i nie poto jaśnie dziedzica zabrałem tu, bym się miał mścić, lecz by go ratować. Znalazłem jaśnie pana dziedzica leżącego bezprzytomnie na złomie skalnym podczas straszliwie szalejącej burzy, przyniosłem tu i opatrzyłem rany.

Na bladej twarzy Władysława odmalowało się zdziwienie.

— Jakto? Ten, którego wczoraj cały dzień bezskutecznie ścigano, nie byłby zbrodniarzem? I do tego — ścigany przez niego człowiek nie chce się mścić, lecz w nieszczęściu go ratuje... To wcale nieprawdopodobne.

Spojrzał uważnie w twarz Tomka, lecz wyraz twarzy i oka zupełnie był szczery. Nie znajdował w nim ani krupinki zbrodniczości.

— Czyż może być — czyż może być? — myślał.

— Czemu więc uciekałeś, jeśli mówisz, że jesteś niewinny? — zapytał.

— Okoliczności sprzysięgły się na mnie — odrzekł. — Nie chcę niewinnie wędrować w Sybir, gdyż spodziewam się wkrótce wykazać moją niewinność. Teraz nie uwierzonoby mi.

— Więc nie ty wykradłeś zwłoki? Nie obrabowałeś?

— Przysięgam na Boga i na moją Ojczyznę, którą jako Polak nad wszystko kocham, że zbrodni tej się nie dopuściłem. Sprawa zniknięcia zwłok okryta jest grubą tajemnicą, której niestety jeszcze odsłonić nie jestem w możności, chociaż wczoraj bliski byłem tego.

— Jaka to tajemnica? — przerwał zdziwiony coraz więcej Władysław.

— Niestety, jak powiedziałem, odsłonić jej jeszcze nie mogę. Zbrodniarzy należy gdzieindziej szukać i przysięgam na pamięć mojego ojca, że ich odnajdę, a wówczas odkryję tę tajemnicę. Dziś nie mogę... Jeszcze nie czas. Za dzień, za dwa, a w każdym razie wkrótce to nastąpić musi — i nastąpi.

Gdy mówił, oczy jego błyszczały zapałem, a na twarzy malowała się stanowczość i zawziętość.

Władysław uwierzył w jego słowa i jakkolwiek zaintrygowały go mocno, o wyjaśnienie nie nalegał. By Irena mogła żyć, tego wcale nigdy nie przypuszczał, przypuszczał tylko, że w sprawę zniknięcia zwłok zamieszaną była Elfryda, a słowa Tomka utwierdzały tylko jego przypuszczenia.

— A czy też nagła śmierć Ireny nie była zbrodniczem jej dziełem? — tknęła go boleśnie myśl. — Nie, wszak lekarz stwierdził udar serca. — Tak! Lecz ten lekarz jest zaufanym lekarzem baronowej — nasuwała mu się mimowoli myśl, jakgdyby ktoś obcy mu do ucha szeptał.

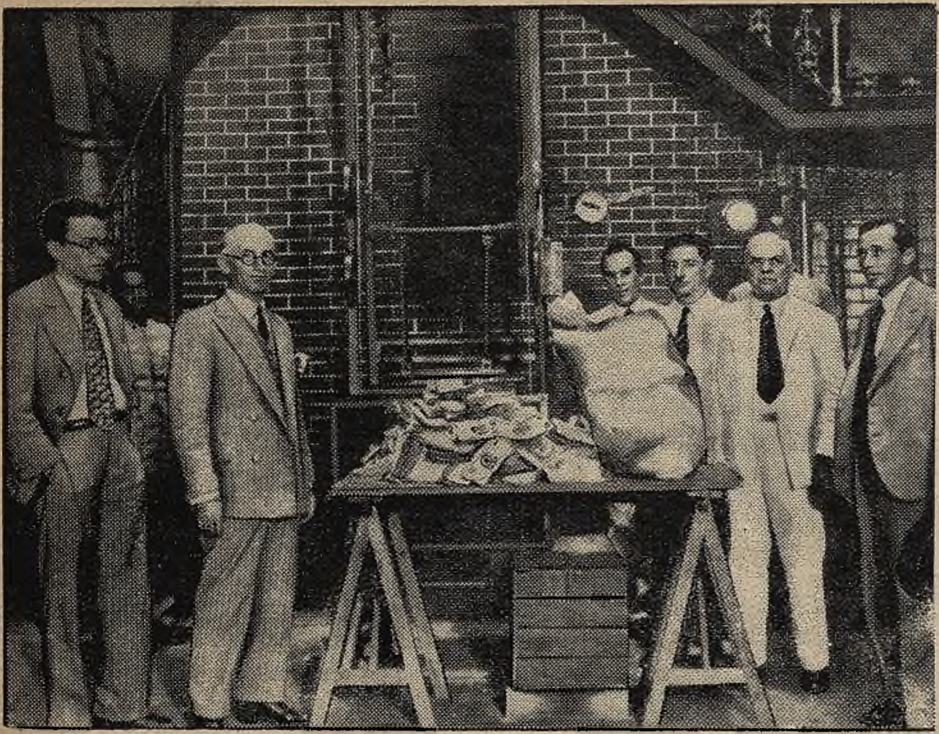
— Co zamierzasz ze mną uczynić? — zapytał, przerywając myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Policja z swastyką na czele.

„Tempora mutantur et nos mutamor in illos“ powiada przysłowie łacińskie, co znaczy po polsku: „Czasy się zmieniają i my w nich się zmieniamy“. Nigdy tak dobrze nie można było zastosować tego przysłowia, jak obecnie w Niemczech. Oto jeszcze przed miesiącem policja niemiecka zwalczała hitlerowców, rozpędzając ich zgromadzenia, aresztując i osadzając w więzieniach. Ale czasy się zmieniły. Kiedy Hitler doszedł do władzy, stanąwszy na czele rządu, ta sama policja tępi jego przeciwników, a nawet urządza na jego cześć pochody. Taki pochód policji niemieckiej widzimy na naszym obrazku. Idzie ona ze sztandarem na czele, na którym widnieje znak Hitlera, tak zwana „swastyka“.



Palenie pieniędzy.

Aby zapobiec srożącemu się kryzysowi, ludzie wymyślają najróżnorodniejsze sposoby. Do takich należy na przykład palenie kawy w Brazylji. Nie takie palenie, jak to się u nas pali kawę przed jej użyciem, ale palenie masowe celem jej zniszczenia. Utarło się tam mniemanie, że nadmierne ilości zebranej kawy obniżają niepomiernie jej cenę, co powoduje mniejszy napływ pieniędzy do kraju. Aby temu zapobiec, spalono olbrzymie ilości kawy i tym sposobem utrzymano cenę jej na dawnym poziomie. Drugi sposób to palenie papierowych pieniędzy. Wydano ich zadużą ilość, wskutek czego wartość tych pieniędzy obniżyła się. Teraz je palą, aby wartość pieniądza podnieść. Taką scenę palenia pieniędzy papierowych widzimy na naszym obrazku.

Niewinnie skazany.

(Z francuskiego)..

Gdyby moja stara, plotkarska złośliwa i samolubna sąsiadka nie przechwalała się swym zaoszczędzonym majątkiem, prowadziłbym nadal dawne swoje życie beztroskie. Nie darzyło mnie ono wprawdzie nadzwyczajną radością, ale pomimo wszystko było bardzo znośne.

Z żoną swoją żyłem w zgodzie. Nie należeliśmy do ludzi, kochających się do szaleństwa, ale umieliśmy oboje ustąpić w porę, unikając tem konfliktów. Umysłowi mej małżonki nie brakło pikanterji, a wydawało się, że lubiła moje towarzystwo.

Pewnego dnia ktoś — nigdy nie dowiedziano się kto — sprzysiągł się na pieniądze, któremi stara stale przechwalała się przed ludźmi w słowach:

„Jeżeli mi niczego nie brakuje, to dlatego, że umiałam pokierować swem życiem i wyrzec się „frykasów" z myślą o przyszości..."

Ów „ktoś" potrafił ją zaskoczyć i załatwić z nią porachunki. Umiał również ukryć pieniądze, bo nigdy ich nie znaleziono. Zatarł wszystkie ślady za sobą, a podejrzenie padło na mnie, ponieważ nie cieszyłem się dobrą opinją. Nie miałem stałej pracy; uchodziłem za hulakę i gracza... Nocy zbrodni, usłyszawszy jakieś szmery, wyszedłem do sieni. Wobec tego, że wraz z żoną mieliśmy zwyczaj sypiania przy otwartem oknie, przeciąg zatrzasnął drzwi i znalazłem się na dworze bez klucza. Sąsiad, który nie darzył mnie sympatją, zauważył mnie przy słabem świetle swojej zapalniczki. Ujrzał mnie bez kapelusza, w spodniach i koszuli, gdy wołałem na żonę, która sypia twardo.

Moja dziwaczna sytuacja, pozornie tak łatwa do wytłumaczenia, posłużyła do oskarżenia mnie. Ludzie stronni przypomnieli sobie moje słowa, gdy mówiłem, że stara źle robi, chełpiąc się swemi pieniądzmi. W konkluzji orzekłem:

— Wyjdzie jej to na złe.

Zrobiono rewizję w mojem mieszkaniu, przyczem znaleziono w skrytce pewną sumę, o której Simona, zdziwiona odkryciem, oświadczyła, że nic nie wie. Jakkolwiek mówiłem prawdę, tłumacząc, że wygrałem te pieniądze w totalizatora dnia poprzedniego na wyścigach, nie mogłem tego dowieść. Jedynie szczerość akcentu mych zaprzeczeń zapewne uratowała mą głowę od gilotyny, budząc wątpliwości w sumieniu przysięgłych.

W pewnym stopniu zawdzięczałem to także energji, z jaką Simona broniła mnie w swych zeznaniach, ku memu zdziwieniu wprawdzie. Nigdybym nie przypuszczał, że jest tak bardzo do mnie przywiązana. Pomimo to skazano mnie na karę dożywotnią: zrazu więzienie, osłodzone odwiedzinami żony, a potem deportacja do St. Martin de Ré — Hajenna... A jednak pomimo grozy katorgi, ohydnego otoczenia, strasznego odżywiania i brutalności naszych dozorców, pomimo straszliwej męki niewinnego skazańca, traktowanego jak wyrzutka społeczeństwa, nigdy nie czułem takiego zadowolenia duchowego.

Tak jest dziwna to historja. Trzeba było ogromu tego nieszczęścia, aby dać mi objawienie nowej zupełnie Simony, innej od tej, którą dotąd znałem. Kobieta, dotychczas temperamentu bardzo zimnego, zapałała namiętnością do swego nieszczęsnego, zesłanego na katorgę męża.

Słała mi cudowne listy — kartki olśniewające uczuciem, przepojone żarem, krwią i łzami.

Czyniła wszelkie kroki, pukała do wszystkich drzwi, poruszała niebo i ziemię, wstrząsała najbardziej apatycznych ludzi... Wkońcu zdołała wywołać prawdziwe poruszenie opinji na moją korzyść...

Na odległość, zapał mojej małżonki wydawał mi się trochę dziwny, ponieważ wśród rozmów poufnych, jakie prowadziliśmy po spełnionej zbrodni, dała mi wyraźnie do poznania, że w stosunku do mnie posiada pewne wątpliwości. Gdy płakałem, wysilając się na wykazanie mojej niewinności, widziałem cień uśmiechu na jej twarzy, a w oczach jej, obserwujących mnie bacznie, ostre, niemal złośliwe błyski. Obecnie fakty przeczyły tym spostrzeżeniom. Simona ratowała mnie żarliwie i niezmordowanie. Uczucie, że zasłużyłem na takie poświęcenie ze strony kobiety

pięknej i dumnej, dozwalało mi znosić karę z mniejszą przykrością. Znajdowałem w tem nawet pewną gorzką rozkosz, na myśl:

— Oto, jak jestem kochany. Gdyby nie ta pomyłka sądowa — błogosławiona, pomimo wszystko — nigdybym się o tem nie dowiedział.

Dość, że i ja także wkońcu pokochałem mą żonę, jak nie kochałem jej dotąd nigdy. Prócz żądzy dowiedzenia mej niewinności, jedna tylko myśl o Simonie żyła w mej duszy. Byłem teraz przekonany, że ona zwycięży i marzyłem o życiu, jakie prowadzić będziemy w wspólnem gniazdku naszem, gdy wolność swą odzyskam.

Podniecony mój umysł zdobył się na wysiłek. Zdołałem stworzyć łańcuch argumentów tak przekonywujących, wyraźną ciągłość dowodów nienaruszalnych, że pomyłka sądu stawała się jasna dla każdego. Uzyskałem rewizję sprawy i dzięki zręczności mego obrońcy oraz wymownym zeznaniom Simony rehabilitację. Te same tłumy, które dwa lata temu wołały: „Na śmierć!" — zgotowały mi masową owację. Mało brakowało, a poniesionoby mnie na ramionach. I pomyśleć tylko: za mną było bohaterstwo niepopełnionej zbrodni!

Wszystko to jednak nie miało dla mnie żadnej wagi. Z wzruszeniem oczekiwałem chwili powrotu do naszego domu, opuszczonego przezemnie od tylu miesięcy.

Gdy znalazłem się w naszem mieszkaniu, gdy zamknęły się drzwi za ostatnim reporterem, żądnym sensacji, przepełniony wdzięcznością rzuciłem się do nóg Simony, rozpoczynając litanję dziękczynną:

„Simono, która kochasz mnie, jak dziś już nikt kochać nie umie, ty, coś mnie uratowała, pokonała wszelkie przeszkody, zburzyła złe i szkodliwe dla mnie moce, kocham cię także, jak żaden mężczyzna nigdy nie kochał kobiety. Resztę życia poświęcę czci dla ciebie, moja opiekunko, obrono, bóstwo moje".

Poczułem znienacka, jak kadzidła mego uwielbienia rozpływają się w próżni, a moje hymny pochwalne nie znajdują oddźwięku w sercu, które w ciągu dwóch lat biło tylko dla mnie. Simona spoglądała na mnie twardym wzrokiem, a potem odwróciła oczy i spojrzenie jej pobiegło wdal, jakby poza mury, w poszukiwaniu nieznanych mi obrazów. Napadło ją znużenie, ramiona jej obwisły. Dozwalała się wielbić, ale sama już nie kochała, obojętna po dawnemu. Blady uśmiech jej zdawał naigrawać się ze mnie. Moje wylewne uczucia nie wzruszały jej, a może nawet irytowały ją. Gdy powstała, tłumacząc się jakiemś zajęciem gospodarskiem, zmroził mnie chłód. Zrozumiałem, że z chwilą osiągnięcia celu przestałem ją interesować.

Cierpiałem bardziej niż na zesłaniu przy ciężkich robotach. Po trzech dniach, wśród których niemal nie rozmawialiśmy z sobą, wkońcu rozpłakałem się, krzyknąwszy:

— Dlaczego wyrwałaś mnie stamtąd?

Wzruszyła ramionami i odrzekła mi głosem bezdźwięcznym:

— Nie mogę się przemóc. Przekonana o twej niewinności, nie mogę ciebie już kochać. Żal mi ciebie.

— Jakto? Przecież ty właśnie starałaś się przekonać moich największych wrogów?

— Tak, niewątpliwie, ale sądziłam, że jesteś winny. Byłeś zbrodniarzem, przeciwko któremu powstawał cały świat. Ja jedna tylko wznosiłam ciebie na wyżyny, podczas gdy inni brzydzili się tobą. Obecnie jesteś tylko człowiekiem niewinnym i ofiarą, a ja straciłam swego bohatera. Daj mi spokój, nudzisz mnie.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Kozłek lekarski, Bieldrzan *(Valeriana officinalis)* rośnie u nas wszędzie w lasach, zaroślach. Łodyga prosta, do półtora metra dochodząca, pusta; liście naprzemianległe, pierzaste, a kwiaty baldaszkowate, białawo-czerwone. Smak ma ostry, korzenny, zapach przypominający mocz koci, kwitnie od czerwca. Zbiera się korzenie w jesieni, nawleka na sznurki i suszy. Trzeba uważać, żeby go nie pomieszać z podobnym trującym szalejem.

Kozłek działa uspakajająco i wzmacniająco na nerwy, uśmierza kurcze, wypędza robaki. Używa się wywaru z korzenia lub sproszkowanego w kurczach, padaczce, histerji, śledziennictwie, kurczach żołądka i osłabieniu serca. Zbyt wielkie dawki powodują wymioty i nudności.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

Poradnik gospodarczy.

Zołzy u koni.

Jedną z bardzo częstych i niebezpiecznych chorób u koni są zołzy. Zołzy objawiają się na początku znaczną gorączką od 40 do 41 stopni, brakiem chęci do jedzenia, poczem zjawia się zaczerwienienie i suchość nozdrzy, ostry katar nosowy, w czasie czego wydobywa się z nozdrzy śluz kleisty, który po dniach kilku staje się żółtawy. Katar ten występuje przeważnie w obydwóch nozdrzach, rzadko w jednem. U źrebiąt wypływ z nozdrzy bywa najczęściej bardziej obfity i grudkowaty, u starszych zaś mniejszy.

Zołzy mają nieraz przebieg bardzo łagodny, lecz w większości wypadków przechodzą dość ciężko. Prawie jednocześnie z wypływem nosowym zjawia się obrzękanie gruczołów podszczękowych pomiędzy szczękami. Obrzękanie to jest bolesne przy dotykaniu, gorące i dochodzi nieraz do dużej wielkości, zajmując nieraz obie szczęki. Obrzęki te zamieniają się zwykle w ropne wrzody, które pękają, a wówczas wycieka z nich ropa, podobna do śmietany. Po wycieknięciu wrzodów, co najczęściej następuje po tygodniu, obrzęk zaczyna się zmniejszać i gorączka ustępuje. Ale często zdarzają się inne komplikacje, które mogą sprowadzić nawet śmierć dla zwierzęcia.

Wrazie zauważenia, że konie zachorowały na zołzy, a przebieg tej choroby jest lekki, należy konie umieścić w czystej, nie dusznej stajni, którą ponadto trzeba codziennie przewietrzać. Chorym koniom trzeba dawać pokarm lekkostrawny, jak poidło z otrąb, dobre siano lub koniczynę, trochę marchwi, a w porze letniej świeżo koszoną trawę. Dojrzewające wrzody należy w stosownym czasie przeciąć, ropę wypuścić i codzień przeszprycować wodą karbolową lub lizolową. Przecięcie trzeba robić dość dużo, na szerokość 2 do 3 palcy, ponieważ otwór mały zbyt prędko się zaciągnie i nie pozwoli ropie swobodnie wyciekać. Dlatego też nie należy także zatykać rany żadną gazą.

W razach cięższych dojrzewanie wrzodu można

przyśpieszyć przez parokrotne wtarcie maści kantarydowej i owiązanie suknem. Jeżeli zaniedbamy przecięcia dojrzałych wrzodów w swoim czasie, gdy one wskutek głębokiego położenia same pęknąć nie mogą, to wtedy może nastąpić zakażenie krwi, prowadzące do śmierci. Chorym koniom w celu ulatwienia trawienia należy dodawać do otrąb codzień po jednej łyżce soli karlsbadzkiej, sztucznej.

Najczęściej na zołzy zapadają konie młode. W tych wypadkach, jeżeli choroba ma przebieg ciężki, długotrwały i złośliwy, a poprawy nie widać, należy wezwać weterynarza, który zastosuje surowicę przeciwzołzową i tym sposobem konia od zguby uratuje.

Zołzy są bardzo zaraźliwe, dlatego też nie należy dopuszczać do chorych zwierząt koni zdrowych. Ponieważ trudno wiedzieć, czy cudze konie nie cierpią na zołzy, przeto trzeba zapobiegać stykaniu się własnych koni z obcymi, dawanie im jedzenia w tych samych żłobach, pojenia w cudzych naczyniach i t. p. Ostrożność pod tym względem jest polecenia godną, gdyż konie, które przebyły zołzy, mogą nimi jeszcze przez sześć tygodni inne konie zarazić.

Wreszcie należy pamiętać, że zbyt ciasne pomieszczenie koni bardzo sprzyja powstawaniu i rozszerzaniu się zołzów, ponieważ dowiedzionem jest, że często nawet zdrowe konie zawierają na swych błonach śluzowych oczu, nosa i pyska zarazki zołzowe, które, przeniknąwszy do organizmu koni innych, mogą spowodować u nich wybuch choroby zołzowej.

KRONIKA.

Pogoda w kwietniu. Według przewidywań astrologicznych początek kwietnia ma być pogodny i ciepły, przy słabem zachmurzeniu nieba. W drugiej dekadzie przy większych rozpogodzeniach nastąpi skłonność do nagłych zmian i opadów. Około 15 kwietnia możliwe większe ochłodzenie. W ostatniej dekadzie będzie chmurniej z opadami na początku i w połowie. Ogółem pogoda niestała, lecz ciepła. W końcu miesiąca możliwe ochłodzenie.

Salwy ku czci Chrystusa. Jak wiadomo, w roku bieżącym upływa 1900 lat od męki i śmierci Pana Jezusa. W związku z tem Ojciec święty ma zamiar zwrócić się do wszystkich państw na świecie, aby w Wielki Piątek we wszystkich stolicach państw na świecie o 3 po południu oddano po 19 strzałów armatnich na pamiątkę upłynięcia 19 stuleci od śmierci Chrystusa. O tym samym czasie we wszystkich kościołach katolickich świata dzwony kościelne uderzą 19 razy celem przypomnienia 1900 rocznicy ukrzyżowania Pana Jezusa.

Zamknięcie sesji Sejmu i Senatu. Sejm polski po uchwaleniu budżetu na rok bieżący i kilku innych ustaw został w dniu 29 marca zamknięty. Na czas feryj sejmowych uchwalono dla Pana Prezydenta obszerne pełnomocnictwa, na podstawie których będzie on mógł ogłaszać dekrety z ważnością ustaw.

Przedłużenie urzędowania Rad gminnych. Został ogłoszony dekret Pana Prezydenta, na mocy którego okres urzędowania Rad gminnych i Rad miejskich został przedłużony w całej Małopolsce do czasu ukonstytuowania się w gminach wiejskich i miejskich organów samorządowych, po wydaniu nowych przepisów wyborczych.

Rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski. W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy, że stowarzyszenie p. t. Obóz Wielkiej Polski zostało rozwiązane w województwie krakowskiem. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało polecenie rozwiązania tego stowarzyszenia na terenie całej Polski.

Proceśnictwo. Narzekają ludzie na ciężkie czasy, na brak pieniędzy i t. p. i wielu narzeka słusznie, ale są i tacy, którym brak na wszystko pieniędzy, ale widocznie mają ich dość na procesy. Jak obliczono, w roku 1932 było w Polsce ni mniej, ni więcej, tylko dziewięć miljonów procesów. Widocznie u tych proceśników jeszcze nie tak wielka bieda, kiedy mają dość pieniędzy, czasu i cierpliwości na procesy.

Sensacyjna rewizja u inspektora szkolnego. U inspektora szkolnego w Myślenicach, p. Zakrzewskiego odbyła się w ubiegłym tygodniu niespodziewanie rewizja, którą przeprowadziła policja w obecności wizytatora z Krakowa. Inspektor został podobno aresztowany Na jakiem tle była ta rewizja, policja nie podaje ze względu na toczące się śledztwo.

Groźny pożar w Bogucicach. W Bogucicach koło Wieliczki pożar strawił doszczętnie 6 domów mieszkalnych i 3 stodoły z przybudówkami. Przy energicznej akcji ratunkowej pracowało pięć oddziałów straży pożarnej z Wieliczki i okolicy. Pożar trwał trzy godziny. Straty wynoszą około 50.000 złotych.

Były poseł tajnym gorzelnikiem. Były poseł, Jan Cieluch, (ze str. „Piasta"), zamieszkały w Berdechowie, właściciel gospody, zamiast kupować spirytus w monopolu, postanowił sam go wyrabiać Wmieszała się w to jednak straż skarbowa, przeprowadzając w jego domu rewizję, w czasie której znaleziono wszystkie przyrządy do wyrobu spirytusu i gotowy zacier w pokaźnej ilości, bo 40 litrów. Przeciw panu Cieluchowi i jego synowi zrobiono doniesienie do sądu. Tatuś gdzieś znikł, więc nie można mu było doręczyć wezwania na rozprawę. Stanął tylko syn Antoni przed sądem w Nowym Sączu i został skazany na 500 złotych grzywny i dwa miesiące bezwzględnego aresztu. Przeciw ojcu, o ile go odnajdą, odbędzie się osobny proces.

Rabunek dolarów. We wsi Lichwinie koło Tarnowa dwóch uzbrojonych bandytów wtargnęło do mieszkania Antoniego Iwańca i pod groźbą karabinów sterroryzowali go, zabierając mu z rozprutej poduszki 10.030 dolarów, które przywiózł z Ameryki i pożyczał na procent. Bandyci zbiegli,

Fabrykant młodzieńców. Szymon Blumenberg, prowadzący metryki urodzeń w Tyczynie koło Rzeszowa, dostarczał swym współwyznawcom przez czas dłuższy fałszywych metryk z rozmaitemi datami urodzin, które stale nie zgadzały się z rzeczywistością. Każda z metryk wykazywała mniejszą ilość lat, aniżeli dany osobnik liczył. Zdaje się, że szło tu w pierwszym rzędzie o młodzieńców, mających odbywać służbę wojskową. Pomysłowy „fabrykant" wraz z ojcem dostali się wreszcie przed kratki sądowe. Tatuś dostał rok, a synalek pół roku więzienia.

Samobójstwo herszta bandy złodziejskiej W Rzeszowie grasowali dwaj złodzieje, Mieczysław Szymkow i Władysław Markowski, a pomagała im wspólna ich kochanka, Katarzyna Litwinówna. Kiedy już policja zaczęła im następować na pięty, przenieśli się do Lwowa, kupili sobie czapki akademickie i tu, jako dwaj medycy zamierzali dalej prowadzić swój zbrodniczy interes. Ale przyłapano ich jednak. Tymczasowo osadzono ich w więzieniu lwowskiem. Gdy nazajutrz do celi, w której byli dwaj złodziejaszkowie, weszła policja, aby ich odstawić do Rzeszowa, herszt bandy, Markowski, poderżnął sobie nożem, zrobionym z łyżki, gardło i rozpruł

sobie brzuch. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala więziennego, zaś Szymkowa i Litwinównę odstawiono do Rzeszowa.

Klepsydry Hitlera. Na murach domów i parkanów we Lwowie rozlepiono klepsydry w czarnych obwódkach, ozdobione swastyką hitlerowską, z napisem: „Hitler Adolf zmarł po długich a ciężkich cierpieniach żydowskich, przeżywszy lat zadużo, o czem zawiadamiają w głębokiej uciesze pogrążeni żydzi". Klepsydry te wykonane są ręcznie, więc trudno zbadać, kto je wykonał i porozlepiał. Zdaje się, że udział w tem brało więcej osób, gdyż klepsydr tych jest dość dużo.

Uparta kobieta. Helena Skwarkowa, żona kolejarza we Lwowie, udała się do lekarza z prośbą, aby jej wypompował żołądek, gdyż według jej mniemania, po wypompowaniu pozbędzie się wszelkich dolegliwości, jakie ją trapiły. Lekarz zbadał kobietę i orzekł, że pompowanie żołądka jest niepotrzebne. Ale kobieta postanowiła postawić na swojem. W tym celu wypiła butelkę jodyny i zaalarmowała pogotowie ratunkowe. Oczywiście teraz musiano wypompować babinie żołądek. I choć tam cierpiała przytem mocno, ale postawiła na swojem. A ponadto jest przekonana, że teraz będzie już zupełnie zdrowa, gdyż wyciągnięto chorobę z jej żołądka.

Krwawa walka o świnie. Miasteczko Trembowla było widownią krwawej walki o świnie, w czasie której zraniono 30 osób. Walka rozegrała się między urzędnikami ruskiego stowarzyszenia, a handlarzami świń, kupującymi towar po wsiach dla przesyłki do miast. W czasie przybycia na targ handlarzy urzędnicy owego stowarzyszenia nie chcieli ich dopuścić do zakupywania świń, wskutek czego rozpoczęła się bójka. Cięższe rany odnieśli dwaj urzędnicy owego stowarzyszenia, inż. Włodzimierz Radławski i Dr. Stefan Hodowany, reszta została lżej ranna. Zajście zlikwidowała policja.

Kłótnia o Gorgonową. Z powodu toczącego się procesu przeciw Gorgonowej w Krakowie opinja publiczna podzieliła się na trzy części: jedni twierdzą, że Gorgonowa zamordowała Lusię Zarembiankę, inni utrzymują, że jest ona niewinna, a wreszcie jeszcze inni ani jej nie uniewinniają, ani nie potępiają. i ci ostatni czynią najrozsądniej, bo od tego jest sąd, aby badał sprawę, roztrzygał ją i wydawał wyroki. Największymi przeciwnikami Gorgonowej są jednak niewiasty, które w swem zacietrzewieniu przechodzą wszelkie granice. Dowodem tego jest zdarzenie, jakie miało miejsce w jednem z kin stanisławowskich. Do owego kina przyszły dwie panie i usiadły obok siebie w największej zgodzie. W czasie przerwy rozpoczęły oczywiście rozmowę o Gorgonowej. Kiedy jedna z nich wyraziła przypuszczenie, że Gorgonowa jest niewinna, druga w odpowiedzi na to wszczęła awanturę, iż publiczność nie mogła jej uspokoić. Wmieszała się dopiero w to służba kinoteatru, rozdzieliła od siebie dwie antagonistki i zdaleka pilnowała je do końca przedstawienia.

Mimowolny ślub. Według starożytnego przepisu żydowskiego prawa małżeńskiego ślub jest ważny, jeżeli mężczyzna włoży kobiecie na palec pierścionek i wypowie słowa: „Harej ad", co znaczy po polsku: poślubiam cię. Musi być atoli przy tem dwóch mężczyzn, jako świadkowie. Na tem tle postanowiono sobie zażartować z pewnego bogatego żydka w Kołomyji. Kiedy żydek ów znalazł się w wesołem towarzystwie młodzieży, zapytano go, czy potrafiłby wypowiedzieć hebrajską formułę ślubną. Młodzieniec, nie namyślając się długo, włożył jednej z obecnych żydóweczek pierścień na palec i wypowiedział uroczyście: „Harej ad". I klamka zapadła. Gdy dowiedział się o tem ojciec żydóweczki, ucieszył się bardzo z nabytku w tak łatwy sposób bogatego zięcia, ale zięć cieszył się bardzo z nabytku w tak łatwy sposób bogatego zięcia, ale zięć dopiero teraz poznał, jak strasznego strzelił bąka. Za wszelką cenę chciał przeprowadzić rozwód, ale do rozwodu w myśl żydowskich przepisów trzeba zgody obojga małżonków. Ale w tem właśnie sęk, gdyż „małżonka" za rozwód zażądała kilka tysięcy dolarów, których małżonek dać nie chce. Udano się do sądu rabinackiego, ale ten okazał się bezsilny, gdyż małżeństwo zostało ważnie zawarte. Dla nieszczęśliwego małżonka, któremu żona wcale się nie podoba, pozostaje jeszcze jedna droga prawna: dyspenza od 100 rabinów. Jeżeli 100 rabinów zwolni go z małżeństwa, to dobrze, a jeżeli nie, to wszystko przepadło. Ale tu zachodzi znów inna rzecz, a mianowicie, co będzie taniej kosztować: czy odszkodowanie dla małżonki, czy dyspenza 100 rabinów. Biedny żydek oblicza i nie wiadomo, co uczyni.

Sędzia księdzem. W Drohobyczu piastował urząd sędziego Dr. Mikołaj Panas, który został w jesieni ubiegłego roku zredukowany. Ponieważ Dr. Panas oprócz studjów prawniczych miał także studja teologiczne, więc przyjął święcenia kapłańskie i został księdzem. Ks. Dr. Panas odprawił pierwszą Mszę św. w cerkwi w Drohobyczu, w czasie której udzielił zebranym kapłańskiego błogosławieństwa.

Schwytanie mordercy po 11 latach. W tych dniach policja wpadła na trop sprawców morderstwa, dokonanego przed 11 laty. W kwietniu 1922 roku dokonano w Sosnowcu morderstwa w mieszkaniu rodziny Dubałów. Bandyci w celach rabunkowych wtargnęli do mieszkania i zamordowali pogrążonych we śnie Wiktorję Dubałową, jej córkę 11-letnią Irenę, 7 letniego zaś syna ciężko poranili. Morderców wówczas nie zdołano wyśledzić. Dopiero teraz ujęto sprawcę owego morderstwa, Bolesława Makowskiego, zamieszkałego w Sosnowcu.

Walka chłopów ze złodziejami. We wsi Łokińsko w powiecie radomskim do zagrody zamożnego gospodarza Raczka wtargnęli złodzieje i uprowadzili dwie tuczne świnie. Gdy złodzieje przeprowadzali świnie przez przyległą wieś Ruszczyn, zostali przez mieszkańców tej wsi otoczeni i zaatakowani. Złodzieje poczęli się ostrzeliwać, wówczas jeden z gospodarzy przyniósł fuzję i naoślep strzelił do złodzieji, w rezultacie czego jeden złodziej został poważnie raniony. Towarzysze jego zbiegli. Postrzelony zdołał niepostrzeżenie się oddalić i ostatkiem sił dowlókł się do zabudowań młynarza Sztanbuły, kryjąc się w stercie siana. Młynarz, wypatrzywszy złodzieja, zawiadomił o tem policję. Ale gdy przybyła policja, złodziej tymczasem nabrał sił i zdołał się powtórnie ulotnić. Wszczęto za nim i jego towarzyszami energiczne poszukiwania.

Walka ojca z synem na dachu domu. W Łodzi Leon Nowak cierpiał na pomieszanie zmysłów, więc go też pilnowano dzień i noc. Szczególniej troszczył się o niego ojciec. Kiedy jednak znużony ciągłem czuwaniem zasnął silniej, syn skorzystał z tego, wybiegł z mieszkania i począł biegać po dachu dwupiętrowej kamienicy. Gdy się ojciec obudził i spostrzegł nieobecność syna, wybiegł na poszukiwanie go. Zobaczywszy nieszczęśliwego w tak niebezpiecznem położeniu, podbiegł do niego, aby go sprowadzić do mieszkania. Ale syn nie dał się sprowadzić. Na krawędzi dachu domu rozpoczęła się walka między ojcem a synem. Syn jednak silniejszy nie dał się pokonać ojcu, ale ciągnął go coraz bardziej ku brzegowi, aż wreszcie obydwaj runęli na ziemię. Syn doznał złamania czaszki, a ojciec silnych obrażeń.

Krwawe zajście w Łodzi. Od pewnego czasu trwał strajk robotników w Łodzi. Ponieważ po dość długich rokowaniach nastąpiła tymczasowa umowa, przeto

w ubiegły czwartek robotnicy zaczęli wracać do pracy. Ale nie podobało się to komunistom, więc nie dopuszczali robotników do pracy, ale podburzali ich, aby dalej strajkowali. Wielu z robotników dało się obałamucić i ci poczęli się gromadzić, aby urządzić pochód demonstracyjny. Aby temu zapobiec, wystąpiła policja i rozpędziła tłumy, ale kiedy przejeżdżał patrol policji przez ulicę Rokicińską, padły z pośród tłumu strzały i posypały się kamienie. W obronie własnej policja użyła broni palnej, wskutek czego jedna młoda dziewczyna została zabita, zaś 5 osób rannych. Od strzałów, danych z tłumu, zostało rannych dwóch oficerów i trzech szeregowych policji. Dopiero po tych krwawych zajściach zapanował w Łodzi spokój.

Straszne samobójstwo studenta. Student politechniki warszawskiej Wiktor Złotnicki, siedział samotnie w pewnej restauracji do godziny 3 nad ranem. Gdy przyszło do zapłacenia rachunku, wynoszącego 88 złotych 20 gr. (!) oświadczył, że nie posiada pieniędzy. Wezwano więc policjanta, który odprowadził go do komisarjatu. Tam oświadczył Złotnicki, że rachunek wyrówna w domu. Udano się więc z nim do domu. Policjant pozostał w dorożce na dole, a kelner poszedł z Złotnickim na górę. Kiedy byli na trzeciem piętrze, Złotnicki nagle otworzył okno na kurytarzu i rzucił się na bruk podwórza, ponosząc śmierć na miejscu. Jak stwierdzono, Złotnicki nosił się oddawna z zamiarem samobójstwa, a dla dodania sobie odwagi urządził sobie bezpłatną libację.

Zwyrodnialec. 25 letnia Eugenja B. w Warszawie doniosła do sądu, że mąż jej przez dłuższy czas obchodził się z nią wprost w bestjalski sposób. A mianowicie pod groźbą uśmiercenia jej kaleczył jej ciało brzytwą, a następnie ssał jej krew (!). Z biegiem czasu ciało biednej kobiety zmieniło się w jedną zmasakrowaną masę. Nie mogąc dalej znosić strasznych tortur, nieszczęśliwa kobieta zawiadomiła o wszystkiem policję, która oddała sprawę sądowi.

Mili braciszkowie. Pociągiem kolejki podmiejskiej z Otwocka do Karczewia jechali trzej bracia: Franciszek, Aleksander i Michał Cychowiczowie. W drodze wybuchła między braćmi kłótnia, w czasie której Franciszek i Aleksander chwycili brata swego Michała i rozhuśtawszy go, wyrzucili z pędzącego pociągu. Mili braciszkowie jak nigdy nic pojechali dalej. Michał doznał ciężkich obrażeń, przewieziono go więc do szpitala w Warszawie. Barbarzyńskich braci aresztowano.

Tragiczna śmierć kolejarza. Na stacji Włochy pod Warszawą wydarzył się tragiczny wypadek. Gdy do Warszawy zdążał z Krakowa pociąg pospieszny, jakaś kobieta chciała w ostatniej chwili przejść przez tor. Zatrzymał ją i uratował od śmierci kolejarz, Antoni Wojciechowski, sam jednak potknął się i upadł na szyny tak, że koła lokomotywy zmiażdżyły mu głowę. Z pod zatrzymanego pociągu wydobyto tylko zmasakrowane zwłoki. Wojciechowski osierocił żonę i troje dzieci.

Walka chłopów pod kościołem. W ubiegłą niedzielę wieś Wiązownica w powiecie sandomierskim była widownią gorszącego zajścia, jakie rozegrało się na placu przed kościołem bezpośrednio po sumie. Powodem zajścia był błahy spór o dziewczynę między dwoma młodemi parobczakami, którzy od słowa do słowa skoczyli sobie do oczu. Zgromadzeni chłopi podzielili się na dwa obozy i w ten sposób około 100 ludzi, uzbrojonych w orczyki i kamienie, przyszło w sukurs powaśnionym młodzieńcom i rozpoczęło walkę. Skutki były tragiczne. Jeden z walczących, Mikołaj Rutkowski, poniósł śmierć na miejscu. Pozatem wiele osób odniosło rany.

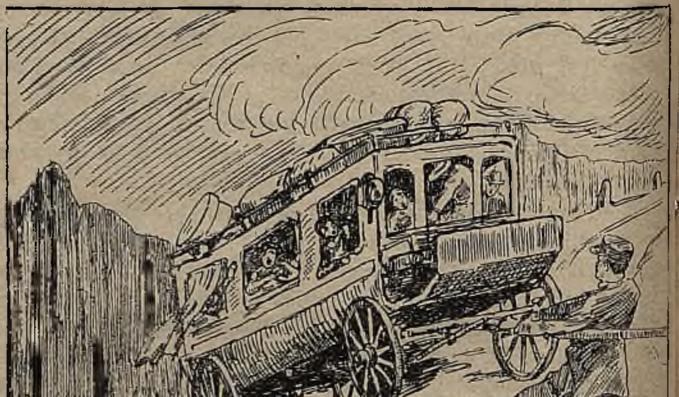
Pożar fabryki czekolady. W Wilnie spłonęła fabryka czekolady pod firmą „Fortuna". Pastwą płomieni padł cały gmach fabryczny, urządzenia biurowe, oraz składy i magazyny z zapasami. Szkoda wynosi około 100.000 złotych. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Zbrodniczy pomysł bezrobotnego cieśli. Wacław Michalonka, bezrobotny cieśla we wsi Missuny na Wileńszczyźnie, aby uzyskać pracę, wpadł na zbrodniczy pomysł. Oto podpalał zagrody włościańskie i budynki mieszkalne, a po pożarze zgłaszał się do poszkodowanych, ofiarując im swą pracę. Śledztwo jednak wykryło sprawcę podpaleń i pomysłowy cieśla poszedł do kryminału.

Ucieczka z sowietów. Na terenie Mińszczyzny na Białorusi sowieckiej działał uzbrojony oddział partyzancki, złożony z chłopów, przeciw bolszewikom. Po rozbiciu owego oddziału przez wojska bolszewickie, włościanie, należący do niego, rozbiegli się po okolicznych lasach. 25 jednak w pełnem uzbrojeniu przedarło się przez straże rosyjskie i uciekło do Polski. Uciekinierów rozbrojono i zatrzymano do wyjaśnienia się całej sprawy.

Żydzi, Niemcy, Polacy. Pod „panowaniem" Hitlera nastały dla żydów w Niemczech ciężkie czasy. Nowi władcy Niemiec usuwają ich ze wszystkich urzędów, niszczą im sklepy, biją i zabijają, słowem prześladują na każdym kroku. W Polsce przeciwnie; gdy tylko gdzieś wybuchnie jakikolwiek odruch przeciw żydom, władze wkraczają i nie dopuszczają do pokrzywdzenia żydów, jako równouprawnionych obywateli państwa. I całkiem słusznie, bo w kraju praworządnym nikomu nie należy robić krzywdy. A jakże postępują żydzi? Wobec Niemiec zupełnie lojalnie, natomiast w odniesieniu do Polaków najdrobniejszy eksces wyolbrzymiają, rozgłaszają po całym świecie i wołają o ratunek. A tymczasem sami jakże odmiennie tu i tam się zachowują! W Niemczech każdy żyd mówi po niemiecku i na ulicy nie odróżnisz, czy to żyd, czy chrześcijanin. A natomiast u nas większość żydów gardzi mową polską, ale wszędzie zapaskudza powietrze swoim szwargotem niemieckim, nie rozumiejąc często nawet języka polskiego. Gdyby żydzi mieli poczucie własnej godności, to przynajmniej teraz, gdy ich Niemcy tak gnębią, powinniby porzucić ich język, do tego skośląwiony, a używać tylko języka polskiego.

Niezwykły czyn siłacza. W omnibusie, który jechał koło wsi Sassella we Włoszech, coś się popsuło. Woźnica wyprzągł konie i zabrał się do naprawiania. Naraz pojazd zerwał się i począł toczyć się w dół ku przepaści. I byliby wszyscy podróżni zginęli niechybnie, gdyby nie zaszedł niespodziewany przypadek.



Oto z przeciwnej strony piął się jakiś żołnierz, który zobaczywszy staczający się omnibus, szybko przyskoczył i chwyciwszy za dyszel, potężnie osadził go na miejscu, ocalając życie wielu ludziom. Jak się okazało, żołnierz

ów nazywał się Romarino, który uchodzi za najsilniejszego żołnierza w armji włoskiej. Jadący w omnibusie mieli szczęście, że Romarino w tej chwili właśnie tamtędy przechodził. Obrazek nasz przedstawia tę chwilę.

Bojkot żydów w Niemczech. W sobotę 1 b m. wybuchł w Niemczech bojkot żydów. Wszystkich sklepów pilnują hitlerowcy i nie wpuszczają kupujących. Nie dopuszczają też interesantów do lekarzy i adwokatów żydów. Wszyscy żydzi niemieccy są zdani na łaskę bojówek hitlerowskich.

Straszna tragedja w powietrzu. W miejscowości Dixmude w Belgji uległ strasznej katastrofie samolot angielski „City of Liverpool". Kiedy samolot ów znalazł się około Dixmude, wpadł w strefę burzy. W pewnej chwili samolot począł opadać, a obserwujący go wieśniacy zauważyli, że wyskakuje z niego czterech ludzi, których ciała następnie runęły na ziemię ze znacznej wysokości. Po dalszych kilku sekundach wieśniacy usłyszeli gwałtowną detonację, a gdy przybyli na miejsce katastrofy, samolot stał w płomieniach. Z pod gruzów zdołano wydobyć tylko 6 zupełnie zwęglonych zwłok, zaś cztery owe osoby, które w przerażeniu śmiertelnem wyskoczyły z zagrożonego aparatu, znaleziono w znacznej odległości od szczątków aparatu w stanie zupełnie zmiażdżonym. Ofiarą katastrofy padło 15 osób. Zabitych zostało 11 Anglików, 3 Niemców oraz 1 Belgijczyk.

Nowe prześladowania religijne w Meksyku. Z Meksyku poczynają napływać wieści o nanowo rozpoczętych prześladowaniach duchowieństwa katolickiego. Aresztowano ks B tancart właśnie w czasie, kiedy udzielał nauki religji 3 0 dzieciom Podobny los spotkał ks. Urdanivia, który, opierając się na obowiązujących przepisach przeciw aresztowaniu temu protestował. Uwięziono również wiele dzieci, które próbowały stanąć w obronie swego katechety. W San Cristobal policja uwięziła chorego, w łóżku leżącego księdza Hudobro pod zarzutem brania udziału w nabożeństwie, choć nie należał do duchownych zarejestrowanych.

Rzeczy ciekawe.

U grobu Chrystusa.



Nietylko w Wielkiem Tygodniu, ale przez cały rok, zwiedzający Ziemię Świętą przybywają również do Grobu Zbawiciela.

Na obrazku naszym widzimy wnętrze świętego Grobu, a przy nim wiernych, korzących się i proszących o łaski Chrystusa dla siebie i swych najbliższych. Przez długie lata mahometanie zabraniali tam dostępu, ale dziś każdy, kto tylko chce, może Grób święty odwiedzić.

Wykopaliska na Cyprze.

Podczas prac wykopaliskowych, wykonanych w ubiegłym roku w Wuni na wyspie Cypr przez p. Dikaiosa, inspektora starożytności tej wyspy, odnaleziono różne przedmioty, używane podczas nabożeństw na cześć boga — i odtwarzające przebieg ceremonij religijnych, mianowicie w okresie bronzu (3000 do 2100 r. przed Chrystusem).

Bliższe badania tych przedmiotów pozwoliły ustalić, że czczono w owych czasach trzy bóstwa: węża, jako symbol świata podziemnego, boginię-matkę, symbol ziemi i świętego wołu, symbolizującego potęgę nieba. Trzy powyższe bóstwa stanowiły razem podstawę religij przedhistorycznych nietylko na Cyprze, lecz i na Krecie i wogóle na Bliskim Wschodzie.

Między innemi wykryto rzeźbę, wykopaną z gliny palonej i przedstawiającą prace polowe na Cyprze. Okazuje się, że używano już przed 5.000 lat do orki sochy, ciągnionej przez cztery woły. Najciekawsze jest jednak odkrycie napisów, wykonanych pismem nieznanem, podobnem do pisma hieroglilicznego z pierwszej dynastji Faraonów egipskich. Napisy te świadczą między innemi, że mieszkańcy Cypru posiadali swoje własne pismo już w pierwszym okresie wieku bronzu.

Grające i śmiejące się ryby.

Grecki filozof, Arystoteles, znał 115 gatunków ryb; Plinjusz znał ich już 176, ale sądził, że na tem koniec. Wieki średnie mówią o 300, a wiek 19 mówi już o tysiącu przeszło gatunków. Dziś znamy ich przeszło 20 tysięcy.

Na wyspie Cejlon słychać wśród nocnej ciszy kompletne koncerty rybie. Utarło się ogólnie mniemanie, że ryby są nieme. Mniemanie to pochodzi stąd, że organem mowy u ryb nie jest głowa, lecz pęcherz, jak twierdzą uczeni badacze.

Niesłuszne jest również mniemanie, że ryby mogą żyć tylko w wodzie. Istnieje w Egipcie gatunek ryb, które potrafią w ciągu 2 godzin przebyć 5 kilometrów drogi lądowej. Niektóre ryby indyjskie zabierają sobie przytem na drogę zapasy wody. Pewien znów rodzaj ryb z oceanu Spokojnego kryje się wśród głazów i pni drzewnych, byleby nie zmoknąć...

Ale nietylko ryby posiadają zadziwiające cechy. Istnieje rak-drapieżca, którego egzemplarz posiada londyński ogród zoologiczny. Pochodzi on z wysp mórz południowych. Rak ten odbywa długie wycieczki lądowe, łazi po drzewach, pożera jaja ptasie, a nieraz i same ptaki. Inny znów gatunek raków, z wyspy Jamajki, rzuca się nawet na większe od siebie stworzenia, jak króliki, jagnięta, i wypija z nich krew, wydając przytem krzyk, podobny do mrożącego krew w żyłach śmiechu.

Egzotyczne skóry.

Nowoczesny przemysł garbarski wprowadza wciąż nowe, egzotyczne gatunki skór na rynek światowy.

Obecnie odrabiane są i używane do rozmaitych wyrobów nietylko skóry focze, małpie, krokodyle i wężowe, ale także i kangurów, rekinów, strusi i wielkich żab amerykańskich.

Te ostatnie mają obecnie wielki pokup na wyrób torebek i pantofelków damskich i mają być bardzo efektowne.

Skóry z rekinów, aligatorów i krokodyli, pierwotnie używane prawie wyłącznie na wyrób neserów i walizek ręcznych, są teraz coraz częściej stosowane przy wyrobie mocnego obuwia.

Groty podziemne w Czechosłowacji.

W ciągu ostatniego lat dziesiątka stały się sławnemi stalaktytowe groty „Macocha" w okolicy Blanska na Morawach. Ale oprócz „Macochy" Morawy mają jeszcze inne miejsce, które słynie pięknością natury podziemnej. W najbliższym czasie zbadane będą jaskinie na Litowelsku, na północno-zachodnich Morawach. Odkryte zostaną nowe groty stalaktytowe i stalagmitowe pomiędzy gminami Mladzi, Chub'nem i Slawietinem, które udostępnione będą zwiedzającym tak, jak groty odkryte w tej okolicy dawniej.

Groty te są nader piękne i licznie zwiedzane przez turystów nietylko czechosłowackich, ale i zagranicznych. Prace przygotowawcze już rozpoczęto. Przedewszystkiem należy obniżyć znacznie poziom wody, zalewające te groty, a następnie przygotować odpowiednie przejścia, w celu przeprowadzenia prac wewnątrz jaskiń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Ks. Celestyn Antoni Grzesiak** w B.: Nadesłany artykulik, nieco skrócony, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — **Miłośnik „Roli"** w W. W.: Nadesłane wierszyki, o ile miejsce pozwoli, będziemy starali się zamieścić. Dwa postne schowamy do teczki, może kiedyś się przydadzą. — **Antoni St. Szymański** w H.: Wierszyk napisany dość dobrze, ale zbyt osobisty; najlepiej posłać go wprost interesowanej osobie, której został poświęcony. — **S. Słomka:** Niesłuszne jest twierdzenie Pana, jakobyśmy Jego utwory bojkotowali; owszem staramy się od czasu do czasu coś zamieścić. Że nowelki nie chcemy drukować, to są dwa powody: po pierwsze jest ona, jak zaznaczyliśmy, zadługa, a powtóre dość słaba. Zrażać się nie trzeba, bo nawet najwięksi poeci i powieściopisarze tworzyli początkowo rzeczy słabe. A w Pańskich utworach wśród ładnych myśli i dobrego opracowania znajdują się całe zdania bardzo słabiuśkie. Trzebaby to przerabiać, a na to nie mamy czasu. Z nadesłanych wierszyków jeden będziemy się starali zamieścić, drugi p. t.: „Wielki Piątek" spóźniony. Najsłabszy jest pt.: „Do młodzieży", bo weźmy np. pierwszą zwrotkę: „Czemuż, młodzieży, w twojej wiośnie życia nie zmienisz ścieżki, którą błądzisz stale? Czemuż tam dążysz, gdzie ryki i wycia ciągną cię w przepaść, ciemną, jak w kanale?" Sam chyba Pan przyzna, że w wierszu tym niema wcale poezji. — **Ignacy Morawski** w N.: Za słowa, pełne uznania i zachęty do dalszej pracy, serdecznie dziękujemy. Chcielibyśmy wszystkich zadowolić, a że czasem się to w odniesieniu do kogoś nie udaje, to już nie nasza wina, bo słusznie mówi przysłowie, że jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził. — **Jan Kapusta** w M.: Matki rasy kaukaskiej sprzedaje p. Edward Radomski w Klewaniu 2. Niech się Pan wprost do niego zwróci. Kiedy najwcześniej rozpoczyna wysyłkę, nie wiemy; prawdopodobnie gdzieś w drugiej połowie czerwca. — **Jan Bura** z W.: Za przysługę dla „Roli" dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. Numer „Roli" z czekiem posłaliśmy. Kalendarze jeszcze mamy. — **Bolesław Okoński** w Z.: Roczniki z roku 1930 i 1931 jeszcze mamy i wyślemy po nadesłaniu 6 zł. 50 gr. — **Kółko Rolnicze** w J.: Do komisowej sprzedaży „Rolę" z afiszykiem wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Zygmunt z K.).

■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ Ozdoba lisa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nazwą ryby wspak
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nasz w języku obcym.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wielka pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Metal.
■ ☆ ☆ ☆ Zwierzę leśne.
■ ☆ ☆ Część twarzy.

Litery w pierwszym rzędzie czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Z. Pankowicz z J.).

Pierwsza z trzecią jest to siła,
Nie jednego poparzyła,
Druga z trzecią skrycie wilka,
Dalej, -- rzeknę wam słów kilka,
Trzecia czwarta gdy jest zbita,
Malowidło w nią wstawita.
Da wam widok zawieszony,
Upiększając nim swe ściany,
Lecz za krótka to szarada,
Co się z kilku wierszy składa;
Dalej jest to czwarta pierwsza,
Niech to będzie więc do wiersza,
Na niej góry i niziny,
Są też lasy i wyżyny
Różne rzeki i jeziora,
Lecz i na mnie jest już pora,
I zakończyć myślę wreszcie,
Więc po „Rolę" tylko piszcie,
Bo w niej „całość" ładna, cudna,
Zobaczenia jest więc godna.

II.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze samogłoska,
A cygan jest druga,
Żgadnij-że ją Panie,
Szarada nie długa.

3. Układanki geograficzrne.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Ukrop + zaimek = Rzeka w Polsce.
Spółgłoska + owoc = Miasto w Polsce.
Część głowy + zaimek + spółgłoska = Miasteczko w Polsce.
Owad + litera fonetyczna = Miasto jap.
Samogł. + liczba + spółgłoska + zaimek = Kraj.

4. Łamigłówka geograficzna.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

AT	JE	KA	HI
LA	LI	LA	MA
NY	WA	RO	WA
NT	RS	YK	ZA

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto. 2) Góry. 3) Ocean. 4) Wyspy.

Kwadraty tak poprzestawiać aby dały nam cztery wyrazy o powyższem znaczeniu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie ksiażki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 13 „Roli": 1. Logogryf: Katylina, 2. Szarady: I. Antena. II. Barcelona, 3. Zagadka geograficzna: Tłumacz, 4. Łamigłówki: I. Barka-marka, II. Rekin-Pekin. 5. Układanki przyrodnicze: I. Jaskier, II. Jasnota, III. Szaleń, IV. Karpiel, V. Burak, 6. Bilet wizytowy: Notarjusz.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali p. Władysław Pociągiel z K. (Brak III. Układanki przyrodniczej) i Feliks Popielarczyk z S..

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pochodzenie człowieka.

W szkole jest mowa o pochodzeniu człowieka, pewna przemądrzała uczenica wyrywa się:

— Tatuś twierdzi, że pochodzimy od małp.

— Powiedz tatusiowi, że my się historją jego rodziny nie zajmujemy — odpowiada nauczyciel.

Woli zaczekać.

Lekarz: Niech pan rzuci picie i palenie, to przedłuży pan sobie życie o jakie dwadzieścia lat.

Pacjent: A czy to już nie zapóźno?

Lekarz: Nigdy nie może być zapóźno.

Pacjent: No to ja jeszcze z dziesięć lat poczekam.

Człowiek bez złudzeń.

— Pipman, oddaj te sto dolarów!

— Jutro dostaniesz.

— Ty jesteś prawdziwy złodziej. Poco ty mówisz, że jutro, jak ty wiesz, że ja wiem, że ty mi nie oddasz?

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Jako początkujący pszczelarz mam już zaufanie i przekonanie, że węza sztuczna, którą u WPana kupiłem zeszłego roku jest najlepszą węzą sztuczną dla pszczół. Dowodzi to, że węzę sztuczną dałem pszczołom bardzo późno, a jednak potrafiły ją dorobić i przezimować na niej, oczywiście dzięki tylko WPanu za dobry i czysty wosk no i dobre wykonanie.

I radzę, aby wszyscy początkujący pszczelarze kupowali węzę sztuczną tylko u WPana, która słynie z jakości, dobroci i taniości.

Jednocześnie proszę uprzejmie o przysłanie mi 3 kg. węzy sztucznej słowiańskiej.

Kreślę się z poważaniem — Lubera.
Lubera Wojciech, Nro domu 732, poczta Niepołomice.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 4 kwietnia b. r.

Pszenica	30·50—31·00	Słoma długa	4·50—5·50
Żyto .	19·00—19·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·75—14·25	Koniczyna na-	
Jęczmień .	16·50—17·00	sienn. czer.	125·00—130·00
Fasola biała	21·00—23·00	Mąka żytnia	31·50—32·00
Grech zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Siano słodk.	6·50—7·50	Otręby pszen.	9·00—9·25
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	9·00—9·25
Konicz pastew.	7·50—8·50	Mąka czerw.	12·00—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 4 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Bakaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" **mieszankami ziołowemi.** — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1,30 zł.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo - ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Niebywała okazja dla P. Emigrantów wracających do Ojczyzny, Emerytów i t. p. Do sprzedania, wydzierżawienia, może też być zamiana na dom w Wielkim Krakowie, tuż przy Krakowie: Dom murowany 6 pokoji, sklep, stajnia, stodoła, szopy, ogród owocowy, 1 mórg pola warzywnego. (Wrazie życzenia może być sprzedane i więcej pola ornego do 9 morgów). — Wiadomość: Księgarnia Wiedza i Sztuka, Kraków, Gołębia 10.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.



Zwapnienie arterji!!

Nowoczesny człowiek pracujący, jest zawsze jak lokomotywa stojąca pod parą. Jego system naczyń krwionośnych jest ciągle naprężony, wkońcu nadszarpuje się i dochodzi do zwapnienia, połączonego z wielu przykremi cierpieniami.

Jak można tego uniknąć ?? Jak zapobiedz następstwom

Przedewszystkiem przez racjonalny sposób życia. Jeżeli nam się uda prowadzić hygjeniczny sposób życia, to zmiany naczyń krwionośnych nie rozszerzają się, cierpienia ustają i wtedy możemy, pomimo zwapnienia żył

dosięgnąć podeszłego wieku

Pomiędzy środkami, podawanymi przeciw sklerozie przez wybitnych lekarzy i profesorów, stoi w pierwszym rzędzie nasz preparat czosnkowy.

Tysiące ludzi czuje się dobrze

żyje długie lata, używając naszego preparatu o działaniu którego wydaliśmy pouczającą broszurkę, dowodząc jak chory może sam dopomóc swemu lekarzowi, aby powrócić do zdrowia.

ZUPEŁNIE DARMO

wysyłamy każdemu, kto tego zażąda, tą ważną broszurkę. Napiszcie zatem natychmiast a znajdziecie radę i nadzieję.

Postsammelstelle: **August Märzke, Berlin - Wilmersdorf Bruchsalerstrasse 5. Abt. S. 7.**

Tanio wydzierżawię mieszkanie i ogród przy dworcu kolejowym w okolicy Krakowa. Zgłoszenia w Ad. Roli.



Hodowla Nasion i Dom Rolniczy

CZYŻOWSKICH

w Krakowie, ulica Mikołajska L. 2.

telefon 106-66.

Poleca pierwszorzędnej jakości zboża, trawy, nasiona buraków, warzyw, lucernę franc. koński ząb i t. d.

Posiada stale we własnych składach nawozy azotowe, fosforowe, potasowe i t. p.

Cenniki i oferty wysyłamy natychmiast na żądanie.